POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samouctwa

pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austryi:	W Rosyi:	W Prusach:
Rocznie	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—
Półrocznie	» 1.50	» 1.50	» 3.—
Kwartalnie . . .	» —.75	» —.75	» 1.50

Pojedynczy numer 25 centów.

Adres Redakcyi: Stachowskiego 82 w Krakowie.

Rok I. Sierpień - Wrzesień — 1900. Nr. 11 i 12.

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno dają mu inni, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«. *Gibbon.*

APOSTOŁOWIE MIERNOŚCI.

Idąc raz Alejami, usłyszałem taki urywek rozmowy, prowadzonej między dwojgiem młodych ludzi:

On. ...Tak ci się zdaje, dopókiś młoda; ale zobaczysz: przyjdzie czas, zaświeci staropanieństwo w oczy i popłyniesz za falą jak wszyscy...

Ona. Czyż nie można się oddać pracy, wiedzy, żyć dla idei?

On. To znudzi cię prędko, bawi cię teraz, boś jeszcze zbyt młoda.

Ona. Jesteś pesymistą!

On. Cóż to pesymizm? Wszak nie z książek go wziąłem! Życie mnie nauczyło i ciebie nauczy...

Jakież to typowe — dla naszego czasu, dla naszych stosunków.

Za falą, za falą! To nasze hasło...

Ale porzućmy wypadek szczegółowy; przejdźmy do ogólnego.

Jakaś młoda dusza stęskniona za światłem, usiłuje wybić się z tej duszącej atmosfery mierności; szuka powietrza, szuka prze-

strzeni, szerszego widnokręgu... Pojawia się starszy kuzyn, brat lub nie wiem kto wreszcie i zaczyna oblewać zapaleńca zimną, cuchnącą wodą swego «doświadczenia!»

On starszy, on doświadczony, on wszystko to wie, wszystko przeszedł w swoim czasie; życie go wyleczyło ze złudzeń!

— Nie prawda! Życie z niczego cię nie wyleczyło, bo nie było z czego leczyć; bo gdybyś był to wszystko przeszedł, nie zostałbyś tem, czem jesteś — apostołem mierności. Udawałeś może kiedyś entuzyastę, gdy była moda na entuzyazm; dziś pozujesz na zblazowanego — bo dziś inna moda. O inna, inna...

Ludzie pragnący światła; ludzie zachowujący w sercu swoim iskierkę ducha Prometeuszowego; ludzie, którzy chcą świat przerobić, popchnąć dzieje nowym torem, którzy pragną wydrzeć przyrodzie tajemnice wszechrzeczy; promień szczęścia porwać niebu i rzucić milionom — tacy ludzie we wszystkie wieki, we wszystkich narodach stanowili znikającą ilościowo mniejszość; były to zawsze jednostki. Ale w innych czasach jednostki te stały na czele społeczeństw swoich, a wszelkie aspiracye ku tym wyżynom spotykały jeśli nie poklask, to przynajmniej uznanie i szacunek.

Dziś inne czasy! Dziś każdy poryw entuzyazmu jest śmieszny; na każdą próbę rozwinięcia skrzydeł do lotu, odpowiadamy z całym aplombem naszego kurzego rozumu, z wyżyn tej kupy śmieci, na której spoczywamy wraz z kogutem bajki:

— Dzieciak z ciebie! Porzuć te złudzenia!

O, bo też mądrzy jesteśmy mądrością życia; płaszczymy się przed faktem, za nic idea!

Dawno wiadomo, że niema wielkich ludzi dla ich lokajów; a niemniej pewną jest rzeczą, że w oczach tych ostatnich uchodzili za głupców. Kucharka Heinego tak była pewną tego co do swego pana, że trwała w swem przekonaniu wbrew opinii całego świata. Wprawdzie uczą nas w szkołach o jakichś Prometeuszach, którzy wdzierali się po ogień do nieba; o jakichś Kolumbach, którzy szukali nowych światów, o Brunonach, którzy umierali na stosach, ażeby nie wyrzec się przekonań swoich, i o tych innych kolumbach świata moralnego, których uczcił najlepiej wielki pieśniarz francuski, nazywając ich tak, jak ludzie zwykli nazywać — szaleńcami[1]. Ale to są wszystkie dawne dzieje, minione czasy

[1] Sur la croix, que son sang innonde,
Un fou, qui meurt, nous legue un Dieu.

prostoty; każdego z takich szaleńców przytem zbadał jakiś uczony profesor-doktor, położył na niem pieczęć swoją i powiedział:

— Zapisać go w regestra dziejów!

Musimy ugiąć się przed powagą profesorów - doktorów i dostawać w szkole cięgi za tych uznanych szaleńców; niechże nam wolno będzie plwać na nieuznanych!

Kolumb nietylko szukał nowego świata, ale go znalazł. Prometeusz nietylko wdzierał się do nieba, ale przyniósł ogień; trudno — korzymy się przed faktem. Niechże nam wolno będzie wyśmiać ideę, urągać tym, którzy szukając, nie znajdują; którzy dążąc, nie dochodzą do celu swoich dążeń.

Powodzenie! To wielkie hasło naszych czasów, bóstwo próżnych głów, święcących miernotą z pod cynicznych gołych czaszek! To mądrość tych, którzy w życiu swojem ani razu nie zamarzyli o tem, żeby choć na główkę od szpilki zwiększyć dolę ludzkości, dolę swoich braci!

Nie to jest rozpaczliwem, że tacy stanowią większość! Większością zawsze byli, bo ich to imię legion. Ale to jest rozpaczliwem, że oni głos podnoszą; że cynicznym śmiechem zagłuszają wszelkie szlachetniejsze porywy; że każą swojem nieczystem tchnieniem każdy rozwijający się pączek, aby zamiast świeżego i wonnego, powstał z niego ów blady, martwy od urodzenia cmentarny kwiat, kwiat żywiony sokiem trupów!

Lecą z wiatru poświstem,
Stopione w mgłę czarną,
Kazić tchnieniem nieczystem,
I siać w polu ojczystem
Złe ziarno.
Tłumić lepsze natchnienia,
Siać nędzę i ciemność
I bezmyślność zwątpienia,
Co czyn każdy zamienia
W nikczemność...

Odejmijcie temu obrazowi grozę tragiczną, demoniczną żądzę złego; sprowadźcie go do poziomu trywialności, banalności, pospolitości, a będziecie mieli apostołów miernoty! Nie tragizm złego czynnego, ale bagno stojące gnuśności.

Może być, że wiele jest udanych porywów, że nieraz wystawiają się na pokaz w chęci popisania się; lecz o ileż wyższą jest już sama chęć popisania się czemś podobnem, od popisywania się zblazowaniem lub cynizmem! Tu przynajmniej mamy poczucie tego,

gdzie jest dobre, do czego powinienem dążyć; jest uznanie dla najżywotniejszych warunków bytu społecznego; a gdzie jest takowe, tam przy dobrej chęci i poparciu, łatwo się rozwinie szczera chęć pójść tą drogą, która się tak piękną wydaje. Dobre, robione początkowo dla popisu, dla mody, stanie się następnie nawyknieniem, potrzebą. Ale niema dziś mody na dobre, tylko na złe!

My tyle właśnie mamy zapału,
Ile go mieści czara z kryształu,
Tyle uniesień — co pian w tej czarze,
I tyle ognia — co w tym puharze!

Gdzie społeczeństwo składa się z takich «szkieletów», tam żadne ziarno nie zapadnie głębiej, żadne hasło nie zbudzi do życia. I daremnie uderzać będą swoją kościstą dłonią o próżną pierś; nie zadrga w niej serce, nie buchnie z niej płomień, bo są

Bez miłości, bez zapału,
Bez czci ideału!

Ale niech się zbiorą przyjaciele i wesołe panie na kolacyę, niech zapukają korki, zabiegają kelnerzy, rozbudza się zapał...

Zapał? Nie, to nie zapał; to musująca piana płytkich serc!

Czy nie na takich to doświadczeniach budują nasi apostołowie miernoty swoją filozofią życia? Czy nie takie zapały mają na myśli, gdy mówią o tem, że wszystko przeszli?

O, w tej szkole pewnie, że się nie nauczą czci ideałów!

Górą mielizny! Na głębiach — giną...
Niech żyje wino!...

WILHELM MORRIS I JEGO UTOPIA.

(Dokończenie).

Sądy Morrisa o literaturze niekiedy wydają się dziwnymi anglikom; należy tu przedewszystkiem jego antypatya dla Miltona i Browninga. Pierwszego szczególniej potępia za jego purytanizm i pseudoklasycyzm, nielitościwie krytykując *Raj Odzyskany* i *Penseroso*. W rzeczywistości Morris, chociaż dobrze obeznany z literaturą grecką, jest jej przeciwnym biegunem, jest on gotykiem, romantykiem, człowiekiem Północy. I jak architekturę gotycką stawia wyżej od wytworów greckich z kamienia i marmuru, tak też w samej greckiej literaturze lubi najwięcej to, co

nosi piętno pierwotnej świeżości, naiwności, jakby powiedział Schiller, a w tem niezawodnie objawia się prawdziwie poetycka dusza Morrisa, daleka od wszelkiej sztuczności, pseudo-estetyki i filigranowego rzemieślnictwa poetyckiego, tak u nas po dziś dzień jeszcze cenionego.

Morris sam przetłómaczył Odysseję i Eneidę. W Browningu wszystko mu się nie podobało: jego ciemność, zacięcie teologiczne, porywczość, ciągłe obracanie się około pojęcia grzechu, wydawało się wysoce niesmacznem autorowi *Raju Ziemskiego.*

Również jak w greckim, tak i w świecie współczesnym najbardziej ujmowało Morrisa wszystko to, co wypływało z bezpośredniego uczucia: północna saga, śpiew chłopa włoskiego, staroangielska ballada, portyk romański był mu milszym od sztucznych wytworów natury uczonej. Trudno też zaprzeczyć, że wrażenie od tego rodzaju dzieł jest bez porównania głębsze i czyściej estetyczne niż to, w którem udział bierze refleksya, i że jeśli w nich jest mniej «sztuki», za to więcej «poezyi».

Nie mogę zapomnieć głębokiego wrażenia, jakie wywarł na mnie przed paru laty śpiew pewnego włocha podczas «Wystawy Weneckiej» w Berlinie. Był to zwykły syn swojej muzykalnej ojczyzny, nie kształcony w konserwatoryach, ale śpiewał całemi godzinami z akompaniamentem mandoliny te proste motywa włoskie, na których konstruowali swoje opery mistrze staro-włoskiej szkoły, a któremi, jako miłośnicy uczonej muzyki i wagnerzyści, przywykliśmy gardzić na scenie. Ale jak je śpiewał! Cała artystyczna dusza tego urodzonego muzyka, wylewała się w dźwiękach nieuczonej pieśni. Słuchałem go długo, nie mogąc się oderwać od tego śpiewu i od postaci śpiewaka, tak z nim zlewającej się w jedną całość. Różnica pomiędzy oddziaływaniem tego rodzaju sztuki naiwnej a uczonej jest ta, że widz lub słuchacz nierównie trudniej może zapomnieć o sobie, jako o analizującym obserwatorze wobec drugiej, niż wobec pierwszej. Jeżeliby było prawdą, jak sądzi cytowany już autor, mówiąc o Morrisie, iż żywioł ten naiwnej poezyi nie może się utrzymać wobec skomplikowanej cywilizacyi współczesnej, to znaczyłoby, iż piętno dekadentyzmu ma beznadziejnie odbić się na całej przyszłej sztuce ludzkości.

Ale wróćmy do sympatyj i antypatyj W. Morrisa: narówni z Ruskinem nie lubił on Ameryki. Ruskin mawiał, że nie mógłby mieszkać w kraju, gdzie niema zamków; dla Morrisa Ameryka była apoteozą handlarstwa i «związku pieniężnego» (cash-nexus)

między ludźmi. Jest ona groźnym przykładem wśród narodów, jako państwo, którego ustrój polityczny i społeczny ulegnie gwałtownemu przewrotowi. Republikanizm jest dla Morrisa formą bez treści, o ile nie jest wcieleniem rzeczywistej równości społecznej; Stany Zjednoczone z ich konstytucyą konserwatywną, olbrzymimi monopolami i milionerami w senacie, nie były w oczach Morrisa wolniejsze od Niemiec lub Hiszpanii. Słowem Ameryka wciela wszystko złe współczesnej Europy, nie mając natomiast ani tych pomników, ani tradycyi, które w Europie po części równoważą lub łagodzą owe złe. Szczególniej nie podobają się Morrisowi dwie ideje zasadnicze, na których spoczywa niejako Rzeczpospolita amerykańska: purytańska idea XVII stulecia i indywidualizm «zdrowego sensu» XVIII-go. Nietylko podzielał Morris wspólną wszystkim poetom niechęć do purytanizmu w jego wrogiem dla sztuki usposobieniu, ale uważał go, dzieląc w tym względzie zdanie Mathew Arnolda, za niezdrowy żywioł cywilizacyjny w jego ponurem zaciekaniu się w sobie, za żywioł, który ujemnie wpłynął na rozwój umysłowy Anglii i Ameryki. Oparty na błędnem pojęciu o świecie, rozwinął on siłę bez piękna, a w swoim upadku stał się źródłem hypokryzyi i «cantu» (bigoteryi) — forma, w której nielitościwie chłostany był przez Thackeraya i Dickensa. Morris nie był w Ameryce i nie ciekawy był jej zwiedzenia, chociaż stosunki interesu wiązały go z tym krajem, tembardziej podziwiać winniśmy trafność jego sądu, zarówno jak i przewidywań.

Pierwsze wrażenie, którego doświadcza wykształcony estetycznie europejczyk, stąpając na grunt amerykański, jest zaznaczony przez Ruskina brak śladów dawniejszej tradycyi. Ten kraj z naprędce wybudowanemi i wysoce odrażającemi estetycznie szopami przemysłowemi, z brakiem jakichkolwiek zabytków dawniejszych, którego nie może zastąpić pretensyonalna architektura domków prywatnych zamożniejszych dzielnic i bulwarów, i nowiutkie, zbytkowne, ale rzadko piękne pałace milionerów i hotele w ich sąsiedztwie, wszystko robi takie wrażenie, jakby ludzie przybyli tu tylko po to, by się jak najprędzej wzbogacić i uciec gdzieś, wywożąc nagromadzone skarby, a pozostawiając nierozebrane rudery fabryk i szkielety maszyn.

Pierwsze to wrażenie potęguje się i wzrasta, komplikując się nowymi żywiołami w miarę bliższego zaznajomienia się z tą «formacyą napływową» naszej cywilizacyi; a wypadki z ostatnich

lat paru, jak najzupełniej potwierdzają groźne przewidywania Morrisa co do przyszłości tego kraju.

Co do innej teoryi XVIII wieku – teoryi «praw osobistych», podziela on z Carlyle'em zdanie, iż człowiek nie ma żadnych przyrodzonych praw, że jest to sztuczne pojęcie, wytworzone w owem nierealnem, czułostkowem stuleciu.

Osobnik nie może stać się takim inaczej, jak przez otoczenie społeczne, które dopomogło mu zostać tem, czem jest; twierdzenie, iż jednostka może odosobnić się od społeczeństwa, i że ma «niezaprzeczalne prawo» do tego, jest dla Morrisa absurdem.

Odrzuca on starą teoryę dawnego liberalizmu z jego wolnym handlem, protestantyzmem i *laisser faire*.

Do tych rysów fizyonomii moralnej dodajmy kilka opisujących jego stronę zewnętrzną, które zawdzięczamy przeważnie p. Humbertowi, sekretarzowi Towarzystwa Pozytywistów w Anglii, dawniej znającego osobiście W. Morrisa.

Był to człowiek niewielkiego wzrostu, pełen życia i ruchu; głowa jego — piękna skandynawska głowa, o rysach twarzy dziwnie wyrazistych i łagodnych — sprawiała wrażenie nieco za wielkiej, wskutek obfitych, bujnie i swobodnie rosnących czarnych włosów, nadających mu wogóle lwią postać. Niebieska bluza robotnicza była zwykłym jego strojem. — O ile postępowy i zdolny do ciągłego dalszego rozwoju w poglądach swoich, o tyleż był Morris zachowawczy w nawyknieniach i uczuciach, zwłaszcza przyjaźni. Opowiadają, iż w ciągu 20 lat co niedzielę jadał zawsze śniadanie z przyjacielem swym Burn Johnes'em.

II.

Tak przedstawia się postać Morrisa według świadectw tych, którzy mieli z nim blizkie stosunki osobiste. Poświęćmy teraz kilka słów jego działalności troistej, z której najwięcej nas obecnie zajmuje działacz społeczny.

Nie możemy tu mówić o utworach poetyckich tak obszernie, jakbyśmy pragnęli. Plastyczność i koloryt stanowią wogóle ich zaletę, a świeżość i prostota — ich niezrównany urok.

Zdaje mi się, że nie zbłądzę, jeśli powiem, że twórczość poetycka Morrisa wyznacza nową drogę poezyi — drogę odrodzonego i odmłodzonego romantyzmu.

Każde odrodzenie w poezyi europejskiej dotąd opierało się o jakąś odległą epokę, czerpiąc z niej natchnienia i wzory. Poe-

zya odrodzenia, a później klasycyzm, czerpały kolejno w skarbach republikańskiej i cesarskiej przeszłości klasycznej; rewolucyjny romantyzm zwrócił się do rycerskiej przeszłości ludów Europy nowożytnej. Morris sięga już — po części — do bliższej przeszłości po wzory i natchnienia, do owej epoki końca XIV i początku XV stulecia, epoki powstania «wysepek wolnego robotnika», epoki, zwiastującej jutrznię odrodzenia, a poezya jego nosi piętno przyszłości, piętno epoki pracy z zamilowania — wyzwolona, jak się przedstawia, od wszelkiej sztuczności i zmanierowania dekadentyzmu dzisiejszego. Wzorem dla Morrisa jest głównie Chaucer, a temata bierze często z sag. Za pomnikowe dzieło uważany jest powszechnie *Raj Ziemski* wydany między 1868 a 1870 r.

Motywem łączącym, około którego grupują się 24 pieśni tego utworu, jest ten sam, co w *Decameronie* Boccacia lub w *Canterbury Tales* Chaucera: jest to szereg opowiadań kolejnych w towarzystwie podróżnych, którzy idą ku nieznanemu krajowi zachodniemu w poszukiwaniu za Rajem Ziemskim. Wszelako w *Raju Ziemskim* nie wykracza jeszcze Morris z pierwszego młodzieńczego okresu swojej twórczości, nacechowanego średniowieczczyzną i oderwaniem od życia bieżącego.

«Duchowe narodzenie Morrisa do ducha jego własnego stulecia» następuje w dwóch dziełach, które sam uważa za najwyższe w rozwoju swego talentu: w wydanych nieco później *The Story of Sigurd the Volsung* i *The Fall of the Niebelungs*. Jak i w późniejszych przeróbkach podań skandynawskich uszlachetnia i podnosi Morris postacie bohaterów germańskich. Sygurd jest tu pojęty w duchu mesyasza północnego.

Nie dosyć było wszakże dla tak czynnej natury, jak Morris, tworzyć dzieła artyzmu i propagować kult prawdziwego piękna. Zechciał on, korzystając z odziedziczonych po ojcu zasobów pieniężnych, dać przykład owej «wolnej» pracy ręcznej, wykonanej przez robotników-artystów i świetnie urzeczywistnił tę ideę. Ku żdziwieniu ogółu, Morris okazał się również pomysłowym i praktycznym przedsiębiorcą, jak był wielkim marzycielem w swojej poezyi i śmiałym reformatorem w działalności społecznej. W roku 1859—1860 założył Morris do spółki z 8-miu innymi ludźmi jednakowych poglądów, wśród których byli trzej malarze i przyjaciele jego: Burne Jones, Rosetti i F. Madax Brown, fabrykę wytworów, należących do sztuki ozdobniczej w Morton Abbey. Morris włożył główną część kapitału i został dyrektorem i kierownikiem.

«Tu, otoczeni piękną przyrodą — powiada W. H. Winslow [1]) — w ciszy i odosobnieniu wiejskiem, wytrawni rzemieślnicy ręczni, pracujący z zapałem w warunkach lepszych, niż gdziekolwiekbądź, urzeczywistniali marzenie mistrza o sztuce, jako «radości dla wykonawcy i użytkującego». Z całego szczęśliwego życia tego, który mówił sam, że był szczęśliwy, najszczęśliwsze godziny upłynęły w tej fabryce, a raczej rękodzielni pięknych rzeczy. Później z fabryką ozdobniczą dzieliła miłość Morrisa drukarnia w Kelmscott, z której również wygnane zostały maszyny, a brzydkie, pospolite książki, wyrabiane w zwykłych drukarniach, zastąpiły arcydzieła ręcznej pracy, wykonywane według starych wzorów.

Nie zatrzymujemy się dłużej nad tą stroną działalności Morrisa, której wpływ w Anglii był olbrzymi; poświęcił jej dosyć miejsca p. Trepka w swoim szkicu [2]). Pragnęlibyśmy tylko zaznaczyć, że cała jego działalność, jako przemysłowca, wypływała z owego dążenia do ideału, «pracy wolnej, ręcznej, indywidualnie artystycznej» i dodać możemy — była prawdziwym tryumfem tej idei. «Co czyni tak niezwyklem ową próbę odrodzenia pracy ręcznej, pisze cytowany już autor, to ta okoliczność, że ów idealista, zaangażowawszy swój majątek w to, co się wydawało beznadziejnym pochodem przeciwko taniej produkcyi maszynowej, nie mając wytrawnych pomocników i przy tak słabym popycie na podobne wytwory, nietylko doprowadził przedsięwzięcie do tego, iż nie dawało strat (nastąpił ten punkt zwrotny w chwili, gdy bankructwo groziło), ale w ciągu szeregu lat uczynił je korzystnem, jak każde inne przedsięwzięcie, prowadzone przez ludzi praktycznych. Rozumie się, że chcąc zapewnić dobre wynagrodzenie swoim robotnikom, Morris musiał sprzedawać arcydzieła swoje drogo» [3]).

Działalność w tym kierunku była nietylko pomyślną próbą stworzenia oazy pracy ręcznej i prawdziwie wolnej wśród oceanu ponurego handlarstwa i maszynowego przemysłu; oddziaływała ona wychowawczo na smak publiczny Anglii. Niebawem zamożne jej klasy poczęły gustować w tych arcydziełach i utwory z Morton Abbey, odtwarzające typy piękna z umiłowanego przez W. Morrisa okresu końca XIV i początku XV stulecia, stały się nie-

---

[1]) *W. Morris, the Artist* w «New England Magazine», Kwiecień, 1897
[2]) *W. Morris i sztuka ozdobnicza w Anglii* w «Ateneum», 1897, I.
[3]) «New England Mag.», str. 164.

bawem rzeczą modną, zastępując dawne płytkie lub przeżyte motywa.

Zetknięcie się z robotnikami angielskimi i serdeczne z nimi stosunki, jakie wytworzyły się na zasadach, przyjętych przez Morrisa, pociągnęły go do przyjęcia żywego i czynnego udziału w angielskim ruchu robotniczym, co zresztą było taką samą logiczną konsekwencyą jego poglądów, jak i założenie zakładów przemysłowych. I znowuż zdumiona Anglia patrzyła na jedną z tych niespodzianek, które tak często wyprawiał poeta sfilistrzałej opinii: widziała zamożnego przedsiębiorcę, wielkiego artystę i poetę, skromnie spełniającego wkładane nań polecenia; wielkiego mistrza słowa, przemawiającego do tłumu, to na otwartem powietrzu, to w sali Hammersmitskiej Ligi.

III.

Takim był ten człowiek, który zamknął powieki dnia 3 października 1896 r., mając lat 63, po życiu tak pełnem, użytecznem i płodnem, jakie rzadko komu przypada w udziale. Zanim i my zamkniemy to wspomnienie, zatrzymać się winniśmy nad jego twórczością z ostatniej doby życia.

Myśl jego zajęta była w tym czasie zadaniami, dotyczącemi przyszłości społeczeństwa, a wyobraźnia służyła tej idei; ale nie przeszkadzało to uszlachetnionej twórczości czysto poetyckiej.

Do utworów poetyckich lat ostatnich, prócz bardzo licznych wierszy drobnych, należy zbiór poezyi p. t.: *Poems by the Way* i pisana nawpół prozą, nawpół poezyą w tonie homerycznej prostoty: *A Tale of the House of the Wolfings and all the Kindreds of the Mark* (1892) — opowieść z czasów bytu plemiennego Gotów, dokładnie nieokreślonych w niej, lecz odpowiadających mniej więcej epoce IV stulecia po N. Chr. Wątek powieści wije się około walki Gotów z Rzymianami, którzy napadają na markę i zostają zwycięsko odparci. Thiodolf, głowa domu Wolfingow, łączy się z córką Odyna, Wood Sun; córka ich, Hall Sun, jest dziewiczą strażniczką lampy świętej. Thiodolf dostaje od Wood Sun kolczugę, na której ciąży przekleństwo karła, od którego była podstępnie zdobytą. Przekleństwo to głosi, że chociaż ocali właściciela, ściągnie klęski na jego naród. Dowiedziawszy się o tem, odrzuca kolczugę i ginie śmiercią bohatera. Jak i w innych przeróbkach sag skandynawskich, idea przewodnia i postacie są znakomicie uszlachetnione, a wszędzie przebija to uczucie spólności

z człowieczeństwem, które stanowi szczególną cechę ostatniego okresu twórczości i działalności poeiy.

Po tej epopei następuje *Roots of the Mountains* etc., pokrewnej treści, ale dotycząca późniejszego okresu dziejowego.

Oprócz nadmienionych już przekładów *Odyssei* i *Eneidy*, wydał Morris przekłady sag islandzkich (*The Saga-Library*, 1891, zawiera trzy sagi).

Prócz tego wydał Morris pomiędzy r. 1868—1887 cały szereg broszur i mów w kwestyach społecznych; założył i wydawał przez długi czas «The Commonweal» — organ Ligi Socyalnej — miesięcznik od r. 1885, tygodnik od 1 maja 1886 r. W pierwszych dwóch tomach tego miesięcznika, znajduje się niewydany osobno poemat, obejmujący około 1300 wierszy p. t.: *The Pilgrims Hope*, o którym z wysokiem uznaniem odzywa się jeden z współczesnych krytyków, nazywając go «wyczerpującem przedstawieniem współczesnych zagadnień społecznych» [1]). Był przytem niezwykle czynnym, jako mowca: każdej niedzieli przemawiał do tłumu, a obok tego zorganizował systematyczne odczyty dla robotników w lokalu swego zakładu. I w ostatnich dniach życia wszakże, pomimo tak rozległej a gorączkowej czynności, Morris nie zaniedbał poezyi: pracował razem z Magnussonem nad tłumaczeniem sag islandzkich.

Nietylko jako twórca dzieł artystycznych, ale i jako teoretyk służył sztuce, pojętej jak zaznaczyliśmy wyżej, t. j. jako misyi społecznej. Z dzieł teoretycznych w tym przedmiocie, szczególniej zasługuje na uwagę: *Hopes and Fears for Art*, roztrząsające stanowisko sztuki w przyszłem społeczeństwie i jej wpływ na odrodzenie społeczeństwa. Sztuce dekoracyjnej poświęcił dzieło: *The Decorativ Arts, their Relation to modern Life and Progress* — napisane również z szerszego, społecznego stanowiska.

Dziwnem to się wyda niejednemu, że człowiek tak czynny, człowiek, który tak umiał zapełnić życie swoje, nazywa siebie po kilkakroć — w końcowym wierszu każdej zwrotki *Raju Ziemskiego: An idle singer of an empty day* [2]). Osobliwość ta nie tkwi tylko we wrażliwej naturze poety przenoszącej się w sytuacyę, którą maluje, i utożsamiającej siebie z bohaterami swymi, lecz głównie może w tem, że śpiewak *Raju Ziemskiego* w owym cza-

---

[1]) «A complet treatment of a modern socialist subject» — Alfr. Miles: *Poets and Poetry of the Century*, Vol. VI, str. 9.

[2]) Leniwym śpiewakiem próżnego dnia.

sie — czasie spoczynku w politycznie-społecznym ruchu — nie wznosił się po nad zadanie: dać *un rêve heureux au genre humain* — mówiąc słowami Berangera. Niebawem jednak ten «śpiewak dnia próżnego» przeobraził leniwe marzenia w świadomie ukształtowany ideał czynu i dał go w tak żywym obrazie, a tak pięknym, że może słuszniej byłoby przenieść nań ów tytuł *Raju Ziemskiego*. Mam tu na myśli *Wieści znikąd*.

«Powieść ta — powiada cytowany przed chwilą krytyk [1]), — posiada wszystkie te najwyższe zalety, jakie cechują inne dojrzałe dzieła Morrisa. Widzi on rzeczy z bezwzględną jasnością i ma moc zmusić innych widzieć je również jasno».

Jest to nadzwyczaj trafne określenie wartości tego dzieła. Tylko Morris-poeta mógł tak żywo i tak konkretnie odtworzyć to, co pomyślał Morris-filozof. Pod tym względem *Wieści znikąd* zajmują zupełnie wyjątkowe stanowisko wśród innych utopij, grzeszących zwykle wadami konstrukcyi i przewagą rozumowania nad obrazowością. Dziwna rzecz, że ogół nasz, który tak chciwie rzucił się na słabszą stosunkowo rzecz, jak *Looking Backward* Bellamy'ego, nie został dotąd należycie zapoznany z arcydziełem Morrisa.

Wątek opowiadania jest w najwyższym stopniu prosty i naturalny.

Autor wyjeżdża wieczorem ze zgromadzenia przyjacielskiego, na którem długo i zawzięcie dyskutowano o przyszłem społeczeństwie, przebywa pół Londynu duszną koleją podziemną, ażeby znużony i zdenerwowany rzucić się do łóżka w swojem mieszkaniu w Hammersmith.

Zrana budzi się wcześnie i pośpiesza na Tamizę, aby zanurzyć się w świeżą kąpiel... ale nie może poznać okolicy. Jakiś młodzieniec piękny, jak byli ludzie w XIV wieku, i w malowniczym stroju tego czasu, kiwa mu przyjacielsko głową, wołając do czółna. Cała jego postać i obejście się robi takie wrażenie, jakby to był «gentleman», który tylko dla zabawy przyjął postać wioślarza. Po skończonej kąpieli autor nasz nieśmiało pyta się, ile winien? Ale zapytanie to zostaje zupełnie niezrozumiane; dobywa więc garść monety srebrnej z kieszeni — która, nawiasem mówiąc, przybrała jakąś dziwnie ciemną barwę — i wyciąga dłoń z nią

[1]) Alfr. Miles l. c

do swego nowego znajomego. Ten mu odpowiada lekcyą z numizmatyki, a jako artysta rzeźbiarz na metalu, potępia brzydkie monety z końca XIX wieku, zachwalając natomiast piękność pieniędzy z czasów Edwarda VI.

Wioślarz ów, imieniem Dick, podejmuje się następnie oprowadzać naszego autora, którego z powodu dziwacznego stroju (z XIX wieku) oraz nieznajomości zwyczajów, bierze za przybysza z dalekich, mało kulturalnych krajów. Po śniadaniu w uroczem otoczeniu, w pysznym «domu gościnnym» — gdzie na ścianie sali wpada w oczy opowiadającemu tablica pamiątkowa z datą 1962 r., głosząca, iż sala ta zbudowana jest na miejscu dawnej Hammersmithskiej sekcyi Ligii Socyalistycznej, — a gdzie już gość ów nie odważa się narazić na powtórny wykład z numizmatyki porównawczej — zawozi go Dick do swego pradziada, który pamięta czasy dawne, wprawdzie nie te, których świadkiem był ów gość, lecz niezbyt od nich odległe, a resztę uzupełnia studyami archeologicznemi; staruszek bowiem — imię jego Hammond — jest kustoszem Muzeum Brytańskiego i wielkim miłośnikiem starożytności, zwłaszcza XIX wieku, który piętnuje zresztą w sposób wcale niearcheologiczny.

«Anglia była niegdyś, dawno krajem o nielicznych wyrębach wśród lasów i puszcz z kilku rzuconemi tu i owdzie miastami, które służyły za twierdze dla wojsk feudalnych, za targi dla ludu, za miejsce zgromadzeń dla rzemieślników — opowiada Hammond. — Później stala się krajem olbrzymich a brudnych fabryk i jeszcze brudniejszych przytulisk gry, otoczonych źle utrzymanymi, pogrążonymi w nędzy folwarkami, krajem rabowanym przez właścicieli fabryk. Dziś jest ogrodem, w którym nic się nie niszczy i nic nie rabuje, z potrzebnymi mieszkaniami, składami i fabrykami, rozrzuconemi tu i owdzie po kraju, zawsze czystemi, porządnemi i pięknemi. Naprawdę, wstydzilibyśmy się nadto siebie samych, gdybyśmy dopuścili, aby produkcya nawet na wielką skalę, pociągała za sobą wygląd spustoszenia i nędzy».

A oto, w jakich słowach charakteryzuje on duch nowoczesny w porównaniu z dawniejszymi okresami.

«Tak — powiada starzec, kończąc opowieść swoją o przewrocie dokonanym przed stu lub więcej laty, — świat narodził się powtórnie; czyż mogło to odbyć się bez tragedyi? Pomyśl tylko: duch nowożytny, duch naszych dni jest to rozkosz w życiu wszechświatowem; silna, prawie zarozumiała miłość dla samej powierzchni

ziemi, na której człowiek mieszka, taka, jaką odczuwa kochanek dla pięknych kształtów kobiety, którą kocha. Taki, powiadam, miał być duch nowych czasów. Wszystkie inne typy usposobień prócz tego zostały wyczerpane. Nieustający krytycyzm, bezgraniczna ciekawość, dotycząca dróg i myśli ludzkich, która stanowiła cechę starożytnego greka — dla niego wszystko to było tyleż środkiem, ile celem — usposobienie to przeminęło bezpowrotnie. Ani cienia czegóś podobnego nie było w tem, co nazywają wiedzą XIX stulecia, która, jak musisz wiedzieć, była prostym dodatkiem do systemu handlowego, a nawet często dodatkiem tylko do policyi tego systematu. Wbrew pozorom była ona ograniczona i tchórzliwa, albowiem w rzeczywistości nie wierzyła w siebie. Była ona wynikiem jako też i jedyną ulgą w nieszczęśliwości okresu, który czynił życie tak bolesnem nawet dla bogatego, a który, jak możesz widzieć oczyma cielesnemi, wielka przemiana zmiotła precz. Bardziej spokrewnionym z duchem naszego czasu jest nastrój średniowieczny, dla którego niebo i życie w przyszłym świecie było czemś tak rzeczywistem, iż stało się częścią życia na ziemi; życie więc to kochali i upiększali wbrew ascetycznym doktrynom swojej wiary, która nakazywała im pogardę dla ziemi».

A oto kilka aluzyj do Pozytywizmu i Religii Ludzkości:

«Powiadają wszakże, że i dawniej ludzie kochali swój rodzaj, że wierzyli w Religią Ludzkości i t. d. Spojrzyj jednak: w tym samym stopniu, w jakim człowiek dosięgał podniosłości umysłu i subtelności wykształcenia niezbędnego dla oceny tej idei, odpychał go naocznie wygląd moralny jednostek, składających tę masę, którą miał ubóstwiać. Uniknąć tej sprzeczności mógł jedynie przy pomocy czysto konwencyonalnego i abstrakcyjnego pojęcia Ludzkości, które nie miało prawie nic wspólnego z istniejącym lub historycznym rodzajem ludzkim. Ten składał się w ich oczach ze ślepych tyranów z jednej strony; z biernych, zwyrodniałych niewolników — z drugiej. Dziś wszakże nie mamy żadnej trudności w przyjęciu Religii Ludzkości, gdy mężczyźni i kobiety wchodzący w skład ludzkości są co najmniej wolni, szczęśliwi i energiczni, a najczęściej i piękni; gdy otoczeni są pięknemi rzeczami własnego wyrobu i przyrodą nie zeszpeconą, lecz upiększoną przez zetknięcie się z człowiekiem».

Po przewrocie — ciągnie dalej Hammond — nastąpiło chwilowe zniechęcenie, spowodowane przez usunięcie przymusu do pracy. Niebawem wszakże znalazło się na nie lekarstwo. «Lekar-

stwem tem, krótko mówiąc, było to, co dawniej nazywano sztuką, lecz co dziś u nas niema wcale nazwy, gdyż stało się niezbędnym składnikiem pracy każdego wytwórcy». Produkcya maszynowa została stopniowo zarzucona razem z «niewolniczemi» wyrobami wytwarzanemi nie dla użytku, lecz dla sprzedaży. Atrakcyjna siła piękna wcielonego w pracy rąk ludzkich, zastąpiła niewolniczy przymus głodowy.

«Zamiłowanie w sztuce czyli w pracy, jakby to nazwano niegdyś, o którym mówię, wytrysnęło samorzutnie jakby jakiś instynkt zbawczy wśród ludu, którego już nic nie popychało rozpaczliwie do ciężkiego i okropnego przepracowania; instynkt pobudzający do tego, aby uczynić z dzieła rąk swoich coś najlepszego, co tylko uczynić mogą, najdoskonalszego w rodzaju swojem. A gdy tak działo się przez pewien czas, miłość dla piękna obudziła się w duszach ludzkich: zaczęli niezręcznie i nieśmiało upiększać wytwory swoje. Tak stopniowo doszliśmy w końcu do tego, iż pokochaliśmy pracę naszą. Następnie doszliśmy do świadomości tej rozkoszy, jaką nam dawała i uprawialiśmy ją starannie, troszcząc się o to, aby mieć jej jak najwięcej. W ten sposób ludzkość została ocalona, a my zostaliśmy szczęśliwi. Oby tak było przez wieki i wieki!»

Ta rozkosz znaleziona w pracy, usuwała potrzebę innych sztucznych środków zapomnienia, a jednocześnie wytworzyła nowe niebezpieczeństwo: niebawem wytworów rozmaitych nagromadziło się więcej niż można było zużyć i groziło niebezpieczeństwo bezcelowości dalszej pracy. Wszakże zniesienie maszyn i coraz artystyczniejsze wykończenie wyrobów usunęło to niebezpieczeństwo, a obfitość nie pociągnęła za sobą choroby próżniactwa, którą dosadnie charakteryzuje jeden z opowiadających:

«Powiadają, iż na początku naszego okresu było niemało osób cierpiących dziedzicznie na chorobę zwaną Lenistwem, albowiem byli potomkami tych, którzy w złych czasach mieli zwyczaj zmuszać innych pracować za siebie — byli to ludzie, których w podręcznikach historyi nazywają właścicielami niewolników lub pracodawcami. Ludzie ci, zwykle przez cały czas zajęci byli obsługą mieszkań, gdyż na nic innego nie byli zdatni. Zdaje się jednak, że w końcu zmuszono ich do pracy, gdyż stawali się tak brzydcy, a zwłaszcza kobiety, i dzieci ich były tak brzydkie, że sąsiedzi nie mogli patrzeć na nie. Miały one ręce jak wiązki szpikulców i nieszczęśliwe chude ramiona nakształt lasek, kibić

zaś ich podobna była do klepsydry; usta miały cienkie, nosy zaostrzone, policzki wybladłe i ciągle czuły się obrażonemi przez to, co się do nich mówiło. Nic dziwnego, że miały brzydkie dzieci, bo nikt prócz mężczyzn do nich podobnych nie mógł je pokochać. Biedne istoty!»

Spotyka się autor i z drugim starcem Morsom'em, który oprowadza go po muzeum archeologicznem i pokazuje szereg utworów z okresu przejściowego (od pracy maszynowej do ręcznej): «nie były one wcale podobne do wytworów ludów dzikich lub barbarzyńskich, a jednak nosiły na sobie piętno tego, co niegdyś nazywano nienawiścią do cywilizacyi».

Przejazd do Hammonda i epizody w ciągu drogi (pomiędzy innemi zaznaczamy nabycie przez gościa fajki i tytoniu w sklepie, przyczem o mało, że znowu nie naraził się na uwagi numizmatyczne) dają autorowi lekcyę poglądową nowego ustroju społecznego, a rozmowa z Hammondem uzupełnia ją i zaznajamia z tem, w jaki sposób odbył się przewrót. Opowiadanie to, nieco może przydługie, nie należy wszakże do najmniej zajmujących części książki. Dalsza wycieczka na łąki, gdzie Dick i jego żona Clara biorą udział w koszeniu siana, odsłania gościowi z odległej epoki nowe uroki i nowe strony owego życia przyszłego.

Poznaje się po drodze z uroczem dziewczęciem Ellen, wcielającem całkowicie typ kobiety przyszłości — natury artystycznej, kochającej piękno i życie, całej przejętej tą miłością aż do zupełnego zlania się z naturą i ze społeczeństwem. Dziwnym kontrastem jest jej dziadek, wieaznie narzekający, że świat się zmienia ku gorszemu i żałujący dawnych czasów, które zna tylko z książek, a których zgrozy dobrze nie rozumie.

Na wdzięczną tę przejażdżkę o wiosłach (wstrętne koleje żelazne, które szpeciły kraj i doprowadziły do zaniedbania pięknych i naturalnych dróg wodnych, zostały odrzucone razem z niepotrzebnym pośpiechem życia i całą maszynową produkcyą, skoro tylko przestano wyrabiać tandetę, której już nie było komu wmuszać) — na przejażdżkę tę, tchnącą najpiękniejszą poezyą sielankową, rzuca chwilowy cień opowiadanie o zabójstwie z powodu zazdrości, które wypadło na parę dni przed przyjazdem do jednego z punktów nadbrzeżnych.

Sąsiedzi «zbrodniarza», jakbyśmy go dziś nazwali, otaczają go troskliwością, i aby zapobiedz samobójstwu pod wpływem wy-

rzutów sumienia, starają się mu odnaleźć inne, samotne miejsce zamieszkania.

Epizod ten daje sposobność obecnym wypowiedzenia poglądów na miłość i wynikające z niej stosunki panujących w nowem społeczeństwie.

«Wiemy — powiada jeden z towarzyszów podróży — że może się zdarzyć nieszczęście, iż kobieta i mężczyzna pomieszają stosunki między naturalną namiętnością a uczuciem lub przyjaźnią, które, gdy rzeczy dzieją się dobrze, łagodzą przebudzenie z przemijających złudzeń; nie jesteśmy wszakże takimi szaleńcami, abyśmy dorzucali poniżenienie do tego nieszczęścia, wprowadzając brudne kłótnie o środki pożywienia, stanowisko i władzę tyranizowania dzieci, które były owocem miłości lub rozkoszy».

«Jeśli cierpimy wskutek tyranii i niestałości przyrody lub wskutek braku własnego doświadczenia, nie udajemy przynajmniej, ani kłamiemy. Jeśli musi nastąpić rozłączenie się tych, którzy pragnęliby nigdy się nie rozłączać, niech nastąpi; lecz nie powinno być pozorów jedności, skoro jej w rzeczywistości niema, Ani też nie zmuszamy do wygłaszania dozgonnego uczucia tych, którzy dobrze wiedzą, że nie są do niego zdolni. Potworność sprzedajnej miłości stała się zarówno niemożliwą, jak i niepotrzebną. Nie chciałbym być źle zrozumianym. Nie dostrzegłem, aby cię to raziło, gdym ci mówił, że nie mamy sądów dla wmuszania kontraktów dotyczących uczucia lub namiętności; lecz natura ludzka jest dziwną i może ci wyda się niewłaściwem, gdy powiem, iż nie mamy kodeksu opinii, któryby zastępował podobne trybunały, a który mógłby być również tyranicznym i nierozsądnym. Nie chcę powiedzieć, iżby ludzie nie sądzili o postępowaniu swoich sąsiadów -- często zapewne niesprawiedliwie. Lecz twierdzę, że niema ustalonego szeregu konwencyjnych prawideł, według których ludzie byliby sądzeni; niema Prokrustowego łoża, na którymby rozciągano lub w które wciskanoby ich umysły i życia».

Chmura smutku niebawem się rozprasza; Ellen dogania na lekkiem czólnie towarzystwo, gdyż chciała jeszcze raz ujrzeć «cudzoziemca». Początek sielanki miłosnej zawiązuje się pomiędzy tym odłamkiem przeszłości, przejętym zachwytem dla nowego społeczeństwa, a tą kobietą przyszłości, wcielającą w sobie najpiękniejsze ideały poetów — miłości tak w niczem niepodobnej do banalnych romansów naszej szarej i sztucznie afektowanej teraźniejszości, jak widok gwiaździstego nieba do owej zbrukanej i splu-

gawionej fabrykami i kopalniami ziemi, jaką zbyt często widzimy dokoła siebie.

Ellen wynurza mu nawpół swoje uczucia z prostotą i szczerością, bez fałszywego wstydu, tak, jak bez najmniejszej afektacyi mówi o swojej piękności. Ale opowiadającego dręczy wciąż wspomnienie owego nieszczęśliwego świata, który porzucił; każda aluzya do przeszłości, każdy żart nowych przyjaciół (którzy delikatnie omijają wszelkie pytania, widząc, że mu trudno na nie odpowiadać) — budzi w nim obawę, że będzie zmuszony wrócić do tego nieszczęśliwego, niewolniczego XIX wieku, że ów piękny raj ziemski, którego został niespodzianym gościem, rozpryśnie się nagle jak sen wiosenny. Wieszczym duchem Ellen czyta jego myśli i ostrzega go przed tą melancholią, niewłaściwą nowej erze, jakby przed chorobą z dawnych czasów. Ona też tylko zgaduje w nim zabytek przeszłości.

I on zaczyna coraz bardziej przejmować się rozkoszą obcowania z tą nową ludzkością: «Spoglądałem dokoła i podziwiałem tę głębię i obfitość piękna w dziełach ludzi, którzy nareszcie nauczyli się przyjmować samo życie jako rozkosz, zadośćuczynienie zaś pospolitym potrzebom ludzkości i przygotowanie do nich — jako dzieło godne wysiłków rasy». — Krajobraz, który przebiegli w tej krótkiej podróży, rozsnuwał się dalej w wyobraźni autora; «serce moje przepełniała radość, gdym myślał o wszystkich tych pięknych szarych wioskach, rozrzuconych od rzeki do równiny, a od równiny do gór, które tak dobrze wystawiałem sobie wszystkie zaludnione tym miłym i szczęśliwym ludem, który odrzucił bogatych i osiągnął bogactwo».

W sercu jego znajdują żywy oddźwięk słowa przewodnika: «im więcej nas poznasz, tem jaśniejszem ci stanie się, że jesteśmy szczęśliwi, że żyjemy wśród piękna, bez obawy uledz zniewieściałości; że mamy pełno pracy i znajdujemy radość w jej wykonaniu. Czegóż więcej możemy żądać od życia?»

Ale wśród tej uczty pracy i radości w niej znalezionej, nie brak i gotyckiej kaplicy smutku. Pierwszego maja odbywają się uroczystości Zniesienia nędzy *(Clearing of misery)*, a wtedy śpiewają tam takie pieśni stare, jak *Śpiew o koszuli* Hooda — «tragedya, która stała się niezrozumiałą dla śpiewaczki i dla jej słuchaczy».

Przybywają wreszcie na łąki w górnym biegu Tamizy, gdzie spotyka ich gromadka zebranych już na sianożęcie gości. Tam

zwiedza autor w towarzystwie Ellen jeden z tych starych domków wiejskich, które się przechowały od XIX wieku, oszczędzane dla ich piękności.

«Zaprowadziła mnie do domku owego i położyła swoją kształtną, piękną, opaloną słońcem rękę na stary mur, jakby chcąc go objąć i zawołała: O, jakże kocham ziemię i pory roku i pogodę i wszystko, co ma do czynienia z ziemią i co powstaje z niej, jak te oto przedmioty...»

Tymczasem wołają wszystkich na ucztę, do której zasiąść mają w niewielkim kościółku wiejskim — jednym z zabytków architektury dawnych czasów, ozdobionym girlandami z kwiatów na ten wypadek. Poeta w oczekiwaniu tego uroczego święta, w oczekiwaniu tych słów, które mu obiecała powiedzieć Ellen, a które mają go zupełnie zbratać z nowym światem, przyjąć w objęcia tego szczęśliwego braterstwem społeczeństwa, dostrzega nagle, że wszyscy obecni rozmawiają dokoła, jakby niedostrzegając go, przesuwają po nim wzrokiem, jakby go nie było... Straszna groźba, zawarta w żarcie starego Hammonda, zdaje się być spełnioną: przybysz z dawnego społeczeństwa, niezdolny pomimo gorących pragnień przejąć się duchem tych kochających świat i życie, zdrowych i pięknych duchem i ciałem ludzi, pracujących dla dogodzenia artystycznej potrzebie wcielania myśli swojej, a szczęśliwych tą pracą, odłamek smutnej przeszłości, czuje się obcym wśród tego raju; z rozpaczą w sercu wychodzi niedostrzeżony przez nikogo z kościoła i... sen cudowny znika.

Czy sen tylko? Może wizya przyszłości?

«Tak, zapewne! I gdyby inni mogli tak widzieć to, jak ja widziałem, wtedy należałoby to nazwać raczej wizyą, niż snem...»

Niepodobna w krótkiem streszczeniu dać pojęcia o bogactwie i świeżości myśli, zawartych w tej książce. Do tego cośmy przytoczyli dodać wszakże winniśmy pogląd na wykształcenie w owem nowem społeczeństwie:

«W XIX stuleciu — opowiada stary Hammond — społeczeństwo było tak nędznie ubogie, dzięki systemowi wyzysku, na którym spoczywało, że prawdziwe wychowanie nie było możliwem dla nikogo. Cała teorya tak zwanego wykształcenia polegała na zasadzie, że należy wepchnąć trochę wiadomości do umysłu dziecka, chociażby to działo się zapomocą tortury i w towarzystwie rzeczy błahych, o których wiadomo, że będą bezużyteczne; w przeciwnym bowiem wypadku człowiek przez całe życie już nie miałby moż-

ności nabycia tych wiadomości; pośpiech spowodowany przez nędzę nie dopuszczał nic innego. Wszystko to przeminęło; nie śpieszymy już żyć, a wiadomości potrzebne znajdują się gotowe, łatwe do nabycia każdemu, w chwili, gdy własna skłonność pobudzi go do tego. W tem, jak i w innych rzeczach zostaliśmy zamożni; możemy dać sobie czas na wzrost».

Zamiłowanie dzieci do bawienia się w zarządzających składami wyrobów zużytkowuje się dwojako: dzieci zastępują dorosłych w owych «sklepach», gdzie każdy dostaje darmo wszystko, co chce sobie wybrać (tylko rzeczy cięższe lub wymagające w innych względach kontroli starszych, zostają pod ich kierunkiem), oszczędzając w ten sposób masę nieprodukcyjnie użytej siły; dzieci zaś zaznajamiają się z rozmaitymi przedmiotami użycia i nauczają się z nimi obchodzić, t. j. nabywają wiadomości najpraktyczniejszych i najpożyteczniejszych.

Na pytanie gościa, jak stoi czytelnictwo u dzieci, Dick (który, jak mogliśmy zauważyć, nie jest wielkim miłośnikiem uczoności i zabytków przeszłości), odpowiada:

«Wogóle nie czytują zbyt wiele przed 15-tym rokiem, jeśli wykluczymy pewną ilość powieści. Nie zachęcamy do wczesnej książkomanii, chociaż znajdują się dzieci, które same pragną mieć książki bardzo wcześnie, co może nie jest zbyt dobrem dla nich. Wszakże nie ma zwyczaju sprzeciwiać się temu. Często też nie trwa to długo i dochodzą do równowagi przed dwudziestym rokiem. Widzisz, dzieci najczęściej skłonni są naśladować starszych; gdy więc widzą, iż większa część otaczających ich ludzi, oddana jest prawdziwie zajmującej pracy, jak budowanie domów, brukowanie, uprawa ogrodów, oni również pragną czynić to samo. Sądzę więc, iż nie powinniśmy się obawiać, abyśmy mieli kiedyś zbyt wielu książkowo-uczonych ludzi».

Ci, którzy u nas tak gorąco zachwycali się słabymi pobłyskami protestu przeciw współczesnej cywilizacyi u Nietzschego, objawami rychło wykoszlawionymi, spaczonymi przez zbyt jawny obłęd autora — ci, powiadam, mogliby znaleźć w dziele Morrisa całą krynicę myśli świeżych, niespodziewanych a daleko odbiegających od dzisiejszego «przerafinowania» i niewoli umysłowo-moralnej, a podnoszących do najwyższego szczytu osobowość w społeczeństwie, opartem na jej poszanowaniu.

Utopia W. Morrisa opiera się na dwóch podstawach naukowych: na głębokiej, do samych podstaw sięgającej krytyce współ-

czesnej ekonomii politycznej (w czem jest wiernym uczniem Ruskina), oraz na subtelnie pojętej filozofii dziejów, która jest jego własnem dziełem.

Fałszywa ekonomia polityczna uczyła lub przypuszczała, że głównem zadaniem ludzkości jest wyprodukować jak najwięcej rzeczy dla nikogo niepotrzebnych — produkcya dla sprzedaży, korzystna oczywiście tylko dla tych, w czyjem ręku zostają namacalne ślady przejścia przez nie owej masy towarów. Ekonomia ta oderwała pracę od człowieka; z artystycznego popędu, właściwego naturze ludzkiej, wcielenia swojej indywidualności w wytwory rąk swoich, popędu, którego zadowolenie stanowi prawdziwą i może największą rozkosz, zrobiła ona bezimienną pracę przymusową numeru-robotnika, bezmyślnie wypełniającego swoją funkcyę, jak kółko w maszynie, lub raczej, jak więzień odbywający karę.

I nowa krytyczna ekonomia społeczna, ta, która jednak usiłowała przedstawić i uczynić namacalną odwrotną stronę medalu współczesnej «cywilizacyi», nie potrafiła wyzuć się ze scholastyki i sofizmatów starej; nie potrafiła wydostać się po nad płytkie rozdzielenie konsumenta od producenta, po nad pogląd na pracę, jako na plagę ludzkości, a lekarstwo widziała w przemianie właściciela zamiast systematu produkcyi.

Morris jest jednym z tych światłych duchów, które ratują ludzkość od zmory nietylko fałszywej, ale jakiejkolwiekbądź ekonomii politycznej.

W społeczeństwie, opisanem przez Morrisa, nie ma lichych wyrobów — gdyż każdy produkuje nie dla bezimiennego rynku, ale dla blizkich sąsiadów i robi tak, jakby dla siebie; przytem robi z zamiłowaniem, jako artysta, znajdując rozkosz w tem, aby zrobić jak najlepiej; niema pośpiechu w produkcyi, bo robi się tylko to, co jest rzeczywiście potrzebne, a miarodajną zasadą w życiu nie jest chciwość wyrobienia lub posiadania jak największej ilości niepotrzebnych przedmiotów, ale uczynienia życia pięknem i przyjemnem, zarówno dla siebie, jak i dla innych. Stąd też ziemia ta — podobna do cudownego ogrodu; życie — do nieustającej rozkoszy; ludzie nie do zwierząt, wydzierających sobie wzajemnie strawę, lecz raczej do aniołów, bo i piękni są posągowo, jak bogowie, bo nie mają fałszywego wstydu swego ciała i hypokryzyi gardzenia jego potrzebami. Jakież to odmienne pojęcie, niż karykatura «nadczłowieka» u Nietzschego! Jaka przeciwstawność

tego odrzucenia balastu niepotrzebnej książkowości z ideałem Renana, który gotów pogrążyć w nędzę, w niewolę i zbydlęcenie większą część rodu ludzkiego, aby mniejszej, «wybranym», dać rozkosze wiedzy i sztuki!

Trafność poglądów historyozoficznych autora jest równie zadziwiającą, jak polot myśli poetycko-filozoficznej w syntezie przyszłości.

Konkretnem ich odbiciem jego upoetyzowaną filozofią dziejów, jest *Sen Johna Ball'a* — cudowna w plastyczności swojej płaskorzeźba literacka z końca XIV stulecia — z owej epoki, gdy praca przybrała typ artystycznej i wolnej twórczości rzemieślnika niezależnego. Nie kusimy się tu dać ani treści tej opowieści, stanowiącej epizod z wojny chłopskiej w Anglii, ani pojęcia o jej piękności, którą porównać można tylko do tych tak plastycznie pięknych, przez autora opisywanych domków i kościołów i karczmy z ciągnącemi się wzdłuż ścian wykutemi na kamieniu girlandami róż (coś podobnego można u nas widzieć w Toruniu) i krzyża, pod którym zgromadzają się tłumy ludu, aby słuchać kazania Johna Balla.

O *Land of Glittering Plain* powiada B. O. Fowler, iż jest to cudowna alegorya, przedstawiająca walki ludzkości w jej postępie, alegorya zarówno pod względem prawdy i konsekwencyi pomysłu o wiele przewyższająca *Piligrims Progress* Bunyana.

Nie wchodzimy tu w rozbiór licznych dzieł teoretycznych, dotyczących dzisiejszego społeczeństwa i prawdopodobnych w nim zmian; najwybitniejsze może miejsce wśród nich zajmuje zbiór artykułów, p. t.: *Signs of Change* (Oznaki zmiany) i opracowany wspólnie z Belfortem Baxem rzut oka na rozwój społeczny ludzkości, obok wymienionych już, dotyczących związku sztuki z tym rozwojem. — Tym pracom poświęcimy jeden z przyszłych artykułów. *W. M. Kozłowski.*

MIĘDZYNARODOWE ŚWIĘTO POKOJU.

Podczas gdy na dwóch odległych punktach kuli ziemskiej odbywa się krwawa rzeź, gdy chciwość przewodniczy nieprawym zaborom, w Paryżu, odwiecznem ognisku wiedzy i sztuki święci się wielka uroczystość pokojowa.

Wystawa paryska razem z kongresami niezliczonymi, które jej towarzyszą, jest prawdziwą a skuteczniejszą od wielu innych, noszących to miano, manifestacyą w imię pokoju i zbliżenia międzynarodowego. Reprezentuje ona te pola, na których najprędzej zbliżenie owo nastąpić mogło i nastąpiło; te zakresy, dla których granice państw przestały niemal istnieć — wiedzę i wytwórczość ludzką.

W odległych wiekach wojna była jedynym środkiem zetknięcia się międzynarodowego, a znajomość z cudzoziemcami zaznaczała się krwią i pożogą. — Później przyszedł handel: poznawano się wzajemnie przy pomocy wyrobów rąk, które nosiły wprawdzie nieco piętna duchowego, ale były raczej odzwierciedleniem przyrody niż ludzi obcych krajów. Stopniowo wszakże czyste wytwory ducha stały się przedmiotem wzajemności między ludami. Odrodzenie umiejętności zbratało wszystkich w czci dla świateł starożytności, a język łaciński stał się językiem literackim całej Europy. Było to pierwsze potężne zbliżenie duchowe, pierwsze zniesienie granic państwowych w dziedzinie ducha; a godnem jest podniesienia, że kwestya wspólnego języka międzynarodowego postawiona była na bardzo wielu kongresach naukowych roku bieżącego w Paryżu.

Rozwój konieczny i zbawienny języków i literatur narodowych, utrudnił czasowo dalsze zbliżenie na tem polu, a rozwijający się przemysł dla sprzedaży wytwarzał zbliżenie na innem, bezkrwawe wprawdzie, ale również jak i wojna w pierwszych okresach na przeciwieństwie interesów oparte. Wmuszanie wyrobów handlowych jednego państwa innym, stało się niebawem nowem źródłem wojen, gdy wysiąkały dawne; a rzec można, że wojny z tego źródła wypływające, których świadkami i obecnie jesteśmy, należą do najgorszych i najmniej usprawiedliwić się dających.

I ta ujemna strona dzisiejszego zbliżenia międzynarodowego, znalazła odbcie swoje na wystawie paryskiej: ogromny *Pałac wojsk lądowych i morskich* rozciągnął się wzdłuż brzegu Sekwany, a obok niego jaskrawo odbija czerwona kopuła żelaznego *pawilonu Schneidera* z wyglądającemi przez okna olbrzymiemi działami stalowemi.

Wszakże już w XVII stuleciu marzył Leibniz o innem zbliżeniu, o wytworzeniu jednej wielkiej Rzeczypospolitej Umiejętności ze wszystkich ludów ucywilizowanych, a rok końcowy wieku

XIX-go, ujrzał urzeczywistnienie częściowe tego, co Fichte w pierwszym roku tego stulecia był wypowiedział: myśl, że nie handel, który zbliża dzieląc, lecz wiedza, która jednoczy, stać się ma podstawą związku wzajemnego ludów.

Liczne *Kongresy naukowe* — tymczasem istniejące tylko obok wystawy przemysłowej, są krokiem ku urzeczywistnieniu tej idei. Wśród nich wiele było takich, które po raz pierwszy zgromadziły przedstawicieli swojej gałęzi z całego świata zebranych. Do tych należał kongres filozoficzny, praw kobiet, związku pokojowego kobiet, nauki elementarnej, średniej i wyższej oraz wiele innych. Sto kilkanaście kongresów, które odbyły się w ciągu $4^{1}/_{2}$ miesięcy (od końca maja do połowy października), miały ogromną doniosłość, zbliżając ludzi rozmaitych gałęzi wiedzy lub przemysłu, rozrzuconych na obu półkulach i pozwalając im porozumieć się żywem słowem, wejść w stosunki osobiste na tle wspólnych interesów intelektualnych lub innych.

Zaznaczyliśmy już jeden z dysonansów owego wielkiego święta pokoju. Drugim, dotyczącym specyalnie przemysłu, jest uderzający brak tego, coby się wyrabiało istotnie dla wielkich mas, dla tych mas, które przecież wytwarzają to wszystko, co tam wystawione było. Gdy przebiegamy dwa główne ogniska, w których zgromadzono było to, co w zakresie dóbr ekonomicznych wytwarza Europa — *Pole Marsowe* i *Esplanadę Inwalidów* — znajdujemy na pierwszem (przemysł wielki) głównie to, co potrzebne jest do dalszego wytwarzania: maszyny i narzędzia z jednej strony; materyały do przetworu z drugiej (metale, tkaniny, minerały, drzewo); wreszcie środki przewozowe. Na drugiej mieszczą się dzieła sztuki ozdobniczej, prześliczne wytwory sztuki, zastosowanej do urządzenia i upiększenia mieszkań — rzeczy, które dziś dostępne są tylko dla nielicznych jednostek bogatych lub dla gmachów publicznych. Rzeźbione kominki, wspaniałe piece lub kaflowe okrycia ścian z malowaniami w stylu praerafaelitów; podobne dokładnością wykonania do obrazów olejnych makaty; niesłychanie piękne witraże; artystycznie wykonane meble i tapety; rzeźby z terrakoty, biskwitu i rozmaitych nowych materyałów; metalizowane drogą galwaniczną naśladowania rzeźb starożytnych — wszystko to są rzeczy, które rzadko można oglądać nawet w bardzo zamożnych prywatnych mieszkaniach.

Ten wyłączny charakter, który uderzał nawet widzów nieprzygotowanych do jego dostrzeżenia, nie jest przypadkową cechą

samej wystawy; tkwi on w produkcyi, która najmniej liczy się z konsumpcyą mas. To co jest «dla wszystkich», nietylko że pozbawione jest wszelkich cech artystyczności, której tak słusznie domaga się W. Morris i jego szkoła od wszelkich wytworów rąk ludzkich, a przez to nie nadaje się do wystawienia na takim popisie międzynarodowym, jakim jest Wystawa; lecz wogóle pozostawione jest niesystematycznej, prawie przypadkowej «taniej», t. j. tandetnej produkcyi, kiedy pomysłowość i wysiłki twórcze skupiają się przeważnie na tem, co popłaca, t. j. na produkcyi środków dalszej produkcyi i na wyrobach dla bogatych.

Po drugiej stronie Sekwany mieszczą się dwa inne wielkie ogniska: *Plac Trocadera*, przedstawiający kolonie z ich wyrobami i osobliwościami etnograficznemi i dwa *Pałace sztuki*. Pierwsze jest nader pouczające dla tych, którzy chcą rzucić okiem w światy poza-europejskie; drugie reprezentuje malarstwo i rzeźbę międzynarodową — przeważnie wszakże francuską, która góruje jakością i ilością, a przedstawiona jest także retrospekcyjnie («dziesięciolecie» i «stulecie malarstwa francuskiego»).

Gdy przebiegamy te niezliczone sale zapełnione obrazami (z których dwie poświęcone są sztuce polskiej [1]), mimowoli opanowywa nas wrażenie pewnej sztuczności tej całej produkcyi artystycznej. Sztuka europejska współczesna nie nosi tego piętna samorzutności, jak sztuka grecka lub sztuka odrodzenia; idea przepełniająca artystę nie wytryska tu samorzutnie i niejako wbrew jemu samemu w pięknych kształtach. Nie; widać tu pracowite współubieganie się o stanowiska, które są uważane za zaszczytne i bywają korzystne, o ile talent i powodzenie towarzyszą dobrym chęciom. O iluż to płótnach powiedzieć można, że powstały dlatego, że artysta *musiał* coś zrobić, i że mozolnie wyszukiwal tematu swego.

To też przeważa tu pracowita, niekiedy świetna technika, często dziwaczne poszukiwanie za czemś nowem, chociażby brzydkiem lub przynajmniej gorszem od innych, lecz zdolnem oszołomić widza, ale niema tu stylu właściwego; niema formy zbratanej z myślą wspólnem źródłem, z któregoby wypływały obie, spojone jednością jeszcze w duszy twórczej artysty.

Rzec można z wszelką pewnością, że gdyby kupowanie obra-

---

[1]) Z Królestwa. — Sztuka galicyjska wystawiona jest w pawilonie austryackim.

zów nie było dziś modą wśród zamożnych klas, pięć szóstych, jeśli nie dziewięć dziesiątych tego, co zapełnia wielki pałac sztuki, nie byłoby istniało.

Rzecz ma się lepiej z rzeźbą. Rzeźby nie są modne; rzadko się kupują — chyba dla muzeów. Tu też daje się widzieć częściej jakiś samorzutny polot myśli twórczej, chociaż i w rzeźbie taki sam brak stylu swoistego, jak i w innych sztukach wzrokowych.

Wystawa nie jest tylko sprawozdaniem naocznem ze stanu przemysłu i sztuki danej epoki. Jest ona także szkołą i przytem bardzo pouczającą dla tych, którzy z niej korzystać umieją.

Pawilony pojedynczych państw lub narodów, o ile są umiejętnie utworzone, dają naoczny obraz przyrody i przemysłu, sztuki, oświaty, a nawet charakteru narodów, które reprezentują. Toż samo dotyczy kolonij, których żywioł etnograficzny najczęściej daje się widzieć w żywych okazach. Inne pawilony, jak np. *Miasta Paryża* (hygiena, kryminalistyka, historya Paryża), *Myśliwstwa i rybołostwa*, *Szkół i przyrządów naukowych*, *Ekonomii społecznej* (statystyka, stan pracy, filantropia), *Miast portowych* (handel morski), *Żeglugi handlowej*, zaznajamiają z odpowiednimi działami i mają już doniosłość przeważnie teoretyczną.

Istnieje wreszcie cały szereg urządzeń, które łączą pouczającą stronę z zabawą, jak rozmaite panoramy, makreoramy, *Pałac kostyumów* (doskonale przedstawienie historyi strojów wraz ze zwyczajami towarzyskimi rozmaitych okresów historycznych w szeregu pięknie pomyślanych grup lub scen), *Tour du monde* — obraz rozmaitych krajów illustrowany żywymi okazami ludów w ich zwykłym trybie zajęć lub rozrywek, *Stary Paryż*, *Pałac tańców* i t. p. Niepodobna wreszcie pominąć czysto estetycznej strony wystawy: w gmachach, roślinności, fontannach i t. d., która przedstawia się świetnie.

Aby skorzystać z tej pouczającej strony wystawy bez daremnej straty czasu i sił, których i bez tego nie mało się zużywa, potrzebne jest umiejętne kierownictwo. Tego kierownictwa podjęła się *Międzynarodowa Szkoła Wystawy*. Prelegenci należący do jej grona w szeregu wykładów (prowadzonych w rozmaitych językach stosownie do narodowości biorących w niej udział), udzielali niezbędnych wiadomości teoretycznych, które następnie uzupełniały się przez oglądanie pod ich kierunkiem przedmiotów wystawionych danego zakresu.

Te kilka słów o Wystawie paryzkiej wystarczą do naszego celu. Zbyt doniosłą jest, jako instytucya kształcąca, abyśmy mogli ją pominąć; szczegóły wszakże opisowe należą do pism bardziej zajętych sprawami bieżącemi.

STUDYA NAD HISTORYĄ CYWILIZACYI.

(PROGRAM).

(Ciąg dalszy).

Przechodząc do okresu świadomego postępu ludzkości, czyli *historycznego*, który odcina się od żywiołowego, *przedhistorycznego* rozwoju wynalezieniem piśmiennictwa, pozwalającego utrwalać w sposób pewny i przedmiotowy myśli i dzieje ludzkości, zmuszeni jesteśmy rozdzielić życie kontemplacyjne i czynne ludzkości na pojedyncze gałęzie, aby badać pojedynczo rozwój każdej z nich. Zaznaczyliśmy już, dlaczego zacząć jest najdogodniej od historyi literatury: człowiek zaczyna odczuwać wcześniej niż myśleć, a czynność wyobraźni poprzedza twórczość naukową; literatura ogólna przytem daje najwłaściwsze tło, na którem odbijają wyraźniej poszczególne gałęzie twórczości ludzkiej, daje klucz do ich ujęcia w jedność.

Studya nad literaturą powszechną wymagają dwojakiego rodzaju książek: 1) zestawień całości rozwoju literatury czy to powszechnej, czy w pojedynczych narodach lub w monografiach o pojedynczych pisarzach; 2) źródeł właściwych czyli samych utworów, które stosownie do ich doniosłości poznawać można w krótszych lub dłuższych urywkach lub też w całości.

Zaczynamy od pierwszych.

Ogólny przegląd literatury powszechnej dają dwie książki, mniej więcej jednakowej objętości:

J. Scherra: *Historya literatury powszechnej*, przekład Br. Zawadzkiego. Warszawa, 1882—1884, 2 tomy, str. 559 i 709. — Cena rs. 6.

Żywo i zajmująco napisana, grzeszy tem, że niedostatecznie uwzględnia wzajemną łączność życia literackiego narodów nowożytnych. W każdym razie dla pierwszego zaznajomienia się jest może najlepszą z książek, jakie można polecić.

W. Gostomskiego: *Historya literatury powszechnej*. Warszawa, 1898, 2 tomy, str. 393 i 727. — Cena rs. 6.

Dzieło to nowsze, zaleca się ugrupowaniem przedmiotu (synchronistycznym — dopuszczającym więc porównanie objawów ducha, co bardzo ważne dla naszego stanowiska) i uwzględnia literaturę współczesną. Grzeszy natomiast ogólnikowym wykładem, trudnym dla mało obeznanych z przedmiotem. — Obie książki niejako uzupełniają się nawzajem.

Jako próba ujęcia zjawisk literatury ze stanowiska socyologicznego przy pomocy metody porównawczej, zasługuje na przeczytanie niewielki tom:

H. M. Posnett: *Literatura porównawcza*, przekład Z. Daszyńskiej. Warszawa, 1895. Dodatek do «Prawdy», str. 432. — Cena rs. 2.

Książka składa się z pięciu ksiąg. W pierwszej autor krytykując (bardzo zresztą jednostronnie) współczesną metodę krytyki literackiej, rzuca ogólne poglądy na względność literatury, zasadę jej wzrostu, metodę porównawczą w literaturze. Druga poświęcona jest literaturze klanu; trzecia — miejskiej; czwarta — wszechświatowej; piąta — narodowej. — Przekład polski uzupełniony jest kilku rozdziałami z dzieła K. Letourneau: *L'évolution littéraire* o etyce zwierząt, językach pierwotnych, mowie dzieci, wpływach społecznych, literaturze syntetycznej pierwotnej, literaturze współczesnej i jej przyszłości.

Obszerniejsze i gruntowne opracowanie całości dziejów literatury, wychodzi obecnie jako praca zbiorowa, nakładem «Biblioteki Najcelniejszych Utworów» p. t.:

Dzieje literatury powszechnej.

Dotychczas wyszły 4 tomy w 6 częściach, a mianowicie:

Tom I. *Literatura starożytna*. Warszawa, 1880, str. XIV i 870. Cena rs. 3. Przez J. A. Święcickiego, T. Krasnosielskiego, J. Radlińskiego, K. Kaszewskiego i F. Łagowskiego.

Uwzględnione tu są najnowsze zdobycze historyczne w zakresie literatur Wschodu starożytnego: egipskiej, assyryjskiej, hebrajskiej i perskiej.

Tom II. *Literatura średniowieczna*. Warszawa, 1887, str. 1117. Cena rs. 4. Przez J. Radlińskiego, E. Grabowskiego, J. A. Swięcickiego i Br. Grabowskiego.

W tym tomie znajduje szerokie uwzględnienie literatura ko-

ścielna łacińska i literatura ludów słowiańskich. Ze wschodnich wciągniętą została do zakresu dziejów literatura japońska.

Tom III. *Okres odrodzenia* (wiek XIV—XVI). Dwie części. Warszawa, 1890—91. Str. 564 cena rs. 2·25 i str. 415 cena rs. 1·80. Przez E. Porębowicza, J. A. Święcickiego, F. Jezierskiego, A. Zippera i Br. Grabowskiego.

Tom IV, część I. *Wiek XVII.* Warszawa, 1893, str. 481. Cena rs. 2. *Czasy reakcyi i pseudoklasycyzmu.* Główne miejsce udzielone jest literaturze francuskiej.

Tom V. *Wiek XVIII* (pierwsza polowa). *(Literatura francuska, włoska, hiszpańska, portugalska w XVIII wieku: słowiańskie w XVII i XVIII wieku).*

Brakujące części literatury XVIII stulecia oraz wiek XIX dają następujące dzieła:

H e t t n e r: *Literaturgeschichte des XVIII Jahrhunderts* z tego pomnikowego dzieła poświęconego literaturom: francuskiej, angielskiej i niemieckiej (ostatnia w czterech tomach), mamy w przekładzie polskim tylko tom I pod tyt.:

Historya literatury angielskiej od czasów przywrócenia królestwa do r. 1770, przekład P. Chmielowskiego i E. Grabowskiego. Warszawa, 1879, str. 379. — Cena rs. 1·80.

M. C a r r i è r e: *Sztuka i literatura w XVIII i XIX wieku*, po polsku przez S. K. Warszawa, 1878—79, 2 części, str. XII, 387 i 330. — Cena rs. 2.

Wykład literatury prowadzony jest w związku z postępem cywilizacyi; znacznie ustępuje poprzedniemu, od którego też jest o wiele krótszy. Przekład polski uzupełniony jest dodatkiem o literaturze polskiej w XVIII i XIX wieku, pióra P. Chmielowskiego.

J. B r a n d e s: *Główne prądy literatury XIX wieku*, 5 tomów. Warszawa 1882—85, str. 224, 289, 255, 415 i 402. Wyd. «Prawdy». Cena rs. 7·80.

Jest to charakterystyka głównych zwrotów w literaturze francuskiej, niemieckiej i angielskiej od końca XVIII stulecia. Sposób wykładu zajmujący i ozdobny; stanowisko liberalnie-racyonalistyczne. — Tom I. *Literatura emigracyi francuskiej.* — Tom II. *Romantyzm w Niemczech.* — Tom III. *Reakcya we Francyi.* — Tom IV. *Naturalizm w Anglii.* — Tom V. *Romantyzm we Francyi.* (W oryginale i przekładzie niemieckim istnieje jeszcze VI-ty, traktujący o *Młodych Niemcach*).

Z okresów poszczególnych lub pojedynczych postaci, odznaczających się doniosłością prócz wieku XVIII zasługuje na bliższą uwagę epoka Odrodzenia, której charakterystykę literacką i ogólnie cywilizacyjną znajdą czytelnicy w następujących dziełach:

L. Geiger: *Odrodzenie i humanizm we Włoszech i w Niemczech.* Przekład S. Mieczyńskiego, Warszawa, 1896, str. VII i 558. Cena rs. 1·50.

J. Burckhardt: *Kultura odrodzenia we Włoszech.* Przekład L. M., Kraków, 1895.

J. Klaczko: *Wieczory Florenckie.* Warszawa, 1884, str. 297. Cena rs. 1·50. (Przekl. S. Tarnowskiego z oryginału francuskiego).

Z tych trzech dziel pierwsze grzeszy pewną oschłością wykładu, ale pelne jest treści; drugie szeroko uwzględnia tło historyczne i jest wysoce pouczającem. Trzecie w barwnej formie dyalogu maluje postać Dantego w jego pokrewieństwie i przeciwności do Michała Anioła, na tle ogólnej charakterystyki epoki. Znakomity wieszcz włoski rozważa się w jego stosunkach do poezyi miłosnej ówczesnej, do katolicyzmu i do partyj politycznych ówczesnych.

Poetyckie ujęcie problematu złego stanowi przedmiot studyum:

Ig. Matuszewski: *Djabeł w poezyi* (Historya i psychologia postaci uosabiających zło w literaturze pięknej). Wydanie 2-gie. Warszawa, 1900.

Okres Byronizmu gruntownie i wyczerpująco opracowany jest w dziele:

M. Zdziechowski: *Byron i jego wiek.* — Tom I. *Wpływ Byrona na literaturę Europy zachodniej.* Kraków, 1894, str. 447. — Tom II. *Wpływ na ludy słowiańskie.* Kraków, 1898. — Cena rs. 2·40.

Jest to historya literatury europejskiej w dobie pobyronowskiej, o ile wpływy wieszcza angielskiego odbiły się w niej pośrednio lub bezposrednio.

Dla wielu wybitnych postaci o szeroko sięgających wpływach brak nam źródeł do studyów w języku polskim. Stosuje się to zwłaszcza do Szekspira, Göthego, Szillera [1]), V. Hugo.

[1]) St. Tarnowskiego: *Dramata Schillera,* mogą służyć jedynie za przykład, jak nie powinno się pisać dziel podobnych. Zamiast usilowania pojąć geniusza — małostkowe czepialstwo i liche kazańka z ambony parafialnej.

Dla dwóch geniuszów niemieckich mamy tylko niewielką pracę Spasowicza, uwzględniającą dziesięcioletni okres ich przyjaźni i wpływy wzajemne, pod tyt.:

W. Spasowicz: *Schiller i Göthe w pamiętnym dziesięcioleciu ich przyjaźni.* Petersburg, 1895, str. 138. — Cena kop. 50, oraz:

P. Chmielowskiego: *Göthe, zarys bibliograficzno-literacki.* («Ateneum», 1878, T. I i II. Studyum osnute na pracy Grimma [1]).

Najnowszą literaturę poznać można tylko z szeregu monografij lub szkiców, które tu przytaczamy:

A. Sygietyński: *Współczesna powieść we Francyi* (Flaubert, Daudet, Zola, Goncourowie) «Ateneum», 1881 i 1882.

K. Waliszewski: *Powieść współczesna we Francyi.* «Ateneum», 1886. (Tomy I—IV).

Tenże. *Powieść współczesna w Anglii*, «Ateneum», 1887. (T. I—IV).

St. Rzewuski: *Młoda Francya.* (Maupassant, Bourget, Séailles, Becque). Kraków, 1888, str. VIII i 391.

E. Przewóski: *Krytyka literacka we Francyi* (Brunetière, Zola, Lemaitre, Hennequin, Rod, Faguet, Morice; wstęp A. Langego, oraz jego dopiski uzupełniaja książkę do całkowitego, chociaż nierównomiernie oświetlonego obrazu krytyki francuskiej w XIX stuleciu). 2 tomy. Lwów-Warszawa, 1899. Cena zlr. 2·20. (Wyd. «Wiedza i Życie»).

W. Z. Kościałkowska: *Powieść egzotyczna we Francyi* (Loti) «Ateneum», 1890, I.

E. Porębowicz: *Ruch literacki w południowo-zachodniej Europie.* Kraków, 1889.

M. Koch: *Prądy w najnowszej literaturze niemieckiej*, «Ateneum», 1891 (I, III, IV) i 1892 (I, IV).

J. Weyssenhoff: *Nowy fenomen literacki* (Maeterlink i symbolizm) «Bibl. Warsz.», 1891, II.

W. Bogusławski: *Skandynawizm w literaturze* (Ibsen) «Bibl. Warsz.», 1891, IV.

Wojnarowska: *Nowa literatura francuska* «Ateneum», 1891, III, IV.

J. Suesser: *Herman Sudermann*, «Ateneum», 1892, II.

W. Bogusławski: *Nowe ideały Bourgeta* «Bibl. Warsz.», 1893, II.

---

[1]) W braku wyczerpujących prac o Szekspirze polecamy studya S. Krzemińskiego (w *Szkicach* jego), oraz Matlakowskiego *Hamlet.*

W. M. Kozłowski: *Dekadentyzm współczesny i jego filozofowie* (Bourget i Nitzsche na tle ogólnem literat. współczesnej). Warszawa, 1894, str. 50. — Cena kop. 45.

O. Hanson: *Młoda Skandynawia.* Warszawa, 1893, str. 240. Cena kop. 80.

J. Brandes: *Umysły współczesne.* T. I.: Heyse, Renan, Andersen, Mill, Tegner. — T. II: Flaubert, Paludan, Müller, Björnstjerne-Björnson, Ibsen, Goncourowie, Turgieniew, Nitzsche. Przekł. M. Posnerówny. Warsz. wyd. «Głosu». — Cena za oba tomy rs. 2.

N. T. *Powieść realistyczna w Anglii* «Ateneum», 1893, IV, 1894, I.

Z. Jotejko: *Z literatury belgijskiej,* «Ateneum», 1894, II.

N. Ojetti: *Dzisiejsza poezya włoska,* «Bibl. Warsz.», 1894, II.

Tegoż: *Romans we Włoszech.* «Bibl. Warsz.», 1896, II.

A. Lange: *Studya z literatury francuskiej.* Lwów, «Biblioteka Mrówki». Tomiki 314—316, 1897. — Cena kop. 30.

Krzymuska: *Gerhard Hauptmann,* «Ateneum», 1898, II.

(D. c. n.).

AFORYZMY.

Oto co pisał Morris nie nadługo przed śmiercią o przyszłości sztuki:

«...Nie wierzę, aby można było utrzymać sztukę w stanie silnego ożywienia przy pomocy usiłowań, chociażby bardzo energicznych, kilku grup specyalnie uzdolnionych ludzi i małego koła ich wielbicieli, jeżeli cały ogół nie będzie zdolny zrozumieć i odczuć ich pracy. Bardzo stanowczo obstaję przy zdaniu, że wszystkie wartościowe szkoły malarskie muszą być w przyszłości, tak jak były w przeszłości, wypływem dążenia całego ludu ku pięknu i prawdziwej rozkoszy życia. Twierdzę dalej, iż gdy obecnie demokracya wznosi nowy porządek, wyłaniający się powoli z chaosu epoki komercyalizmu, dążenia owe ludu ku pięknu, mogą się zrodzić tylko z równości ekonomicznych warunków, panującej wśród całej ludności. Wreszcie tak mocno wierzę w osiągnięcie tej równości, że gotów jestem przyjąć jako konsekwencyą tej sprawy pozorny zanik sztuki w jej dzisiejszem znaczeniu, jestem bowiem pewien, że będzie to jedynie upadek chwilowy, po którym nastąpią prawdziwe narodziny sztuki, stanowiącej samorzutny wyraz rozkoszy życiowej, wrodzonej całej ludzkości».

«...Jeżeli my (to jest ja i wszyscy inni w moim wieku) nie ujrzymy nowej sztuki, tego wyrazu ogólnej rozkoszy życia, to jednak obecnie widzimy już, jak przygotawia się grunt pod nowy zasiew. Bo jeżeli istotna sztuka niemożliwą jest bez udziału w niej klas użytecznych, jakże mogą one zwrócić na nią uwagę, żyjąc wśród ciężkich trosk, nie dających im ani dnia wytchnienia? Pierwszym więc krokiem ku odrodzeniu sztuki musi być stanowcze polepszenie bytu pracowników i ich utrzymanie (aby dotknąć zaledwie rzeczy zasadniczych) nie może być tak skąpe i niepewne, a godziny pracy powinny być krótsze. Reforma zaś ta powinna być ogólna i zapewniona drogą ustawodawczą...»

Z LITERATURY I KRYTYKI POLSKIEJ.

Dwumiesięczny zeszyt «Ateneum» (lipiec - sierpień) rozpoczyna się od artykułu pod tyt. *Dramat polski w XIX wieku.* Nie zwróciliśmy uwagi na ostrzeżenie zawarte w dodatkowym tytule «studyum impresyonistyczne» i z wielkiemi oczekiwaniami przystąpiliśmy do tyle obiecującego w tytule artykułu... Wkrótce jednak doznaliśmy oszołomienia. Autor wprawdzie nie daje studyum o dramacie polskim w XIX wieku, ale na 30 stronach wysypuje tyle nazwisk autorów i dzieł, krótkich, naprędce zaimprowizowanych charakterystyk, zestawień i porównań, że całość robi wrażenie bigosu. Sądy świadczące o zmyśle estetycznym mieszają się z szeregiem przesądów nachwytanych z «najnowszych» prądów; zestawienia są niekiedy tak niespodziewane, że naprawdę nieraz trudno powiedzieć, czy autor z całą świadomością wypowiada swe zdania, czy tylko sypie frazesami, co zresztą staje się coraz wyraźniejszą manierą młodego pokolenia debiutującego w literaturze w chwili obecnej. — O *Karykaturach* naprzykład p. Kisielewskiego tak się odzywa: «...tak obrzydliwie głupiem jest to wszystko, o czem paplą papugi o żółtych dzióbkach a zielonych główkach z dziedziny sztuki i literatury (w *Karykaturach*). Wstępującego w życie młodego poetę uderzył przedewszystkiem kontrast i dysharmonia wielkich idei i myśli a karlich ludzi, uderzyło wszystko to, co bezbrzeżnie śmiesznem było w otoczeniu, to, co ząbkujący nadczłowiek ma «z małpy».

Czyż autor nie widzi tej oczywistej rzeczy, że p. Kisielewski

bierze zupełnie na seryo swoich bohaterów z *Karykatur*, i że zresztą niema najmniejszego powodu wyróżniać wśród nich takiego Relskiego, jako «złotej bryły» — bo jest to takaż (jeśli nie podlejsza) tandetna glina jak inni.

Słusznie nazywając *Sonatę* p. Kisielewskiego (której nie wiemy dlaczego nadał tytuł noweli p. Dąbrowskiego, przerabiając ją na *Sonatę cierpienia*) «wiązanką niezdarnych scen», autor pełen jest zachwytu dla *Koła zaczarowanego* p. Rydla («okręt przepełniony skarbami treści, języka, formy»), która jest wszakże również wiązanką (wprawdzie bardziej pracowitą) scen niezdarnych, często płytkich i banalnych lub niesmacznych (jak zresztą często bywa i u p. Kisielewskiego), a przytem z wyraźnymi śladami zapożyczeń. — A jakże ocenimy pretensye do Maciusia z fujarką, że nie jest podobny do bohatera *Dzwonu Zatopionego* i wymienianie z jego powodu Konrada-Gustawa, Kordyana, Płoszowskiego? Czyż to nie humorystyczna wyciągać cały ten zbrojowy rynsztunek z bohaterskich czasów z dodaniem Szekspira i Słowackiego dla zmierzenia się z kim? Z taką postacią jak głupi Maciuś p. Rydla? Jak zrozumieć taki np. sąd: «M. Szukiewicza *Ułuda*, rzecz na pierwszy rzut oka krytycznego młoda i z talentem pisana, przy poważniejszych oględzinach staje się wzorowym objektem sekcyjnym, do badań t. zw. sudermanizmu, choroby antypatycznej, a dość częstej».

Otóż mamy dwa sądy stanowcze, odcięte, sformułowane, a wprost dobie przeciwne o jednej rzeczy, przedzielone tylko «poważniejszemi oględzinami». Może konwersacyą z jakimś «poważnym» krytykiem? Że sztuka, o której mowa, jest nad wyraz słaba, to przecie uderza odrazu, i nie dlatego, że jest «sudermanizmem», ale że autor nie ma talentu dramato-pisarskiego, lub przynajmniej jeszcze nie wyrobił w sobie żadnych danych, niezbędnych dla tego rodzaju twórczości.

Albo odezwanie się o p. Wyśpiańskim: «Wyśpiański, jak Maeterlink, stoi sam odrębny i jedyny; życzyćby mu należało... aby w jego ślad nie wstąpił żaden z młodych uczniów-naśladowców, gdyż o ile Maeterlinkowi udał się uczeń Wyśpiański, o tyle Wyśpiańskiego każdy naśladowca tylko zdyskredytuje». — Zdaje się, że jeszcze nikomu nie przyszło na myśl traktować p. Wyśpiańskiego jako twórcy szkoły poetyckiej; a jeśli taka myśl przychodzi autorowi, to jakże pogodzić to z wyrazem «uczeń», który do niego stosuje?

Wysypując tyle sądów o rzeczach tak efemerycznych, nie znalazł autor ani słowa do powiedzenia o dramacie, który nietylko o całe niebo wyżej stoi od tych «nowości» — gdzietam, jest zupełnie z innej sfery — ale jest pono jedynem poważnem dziełem sztuki dramatycznej, które wydała literatura nasza w ostatnich kilku latach, dziełem, którem poszczycić się może. Mówię oczywiście o *Buncie Napierskiego* p. Kasprowicza. W całym artykule nie znaleźliśmy jego tytułu, a imię autora gdzieś tam raz wymienione, na końcu szeregu nikomu nieznanych współpracowników «Życia» krakowskiego!

Autor słusznie podkreśla (str. 29) krzywdy, jakie wyrządza zaczynającym autorom bezmyślna krytyka «cielęcych zachwytów» («surmy i fanfary powitały wschodzącą gwiazdę, hejnały i tusze żegnały schodzące z afisza dramaty») i tu wszakże więcej unoszony «łatwością pióra», która go popycha do sypania dźwięcznych frazesów — bo nie pamiętamy, aby gdziekolwiek tak huczało od surm z powodu p. Kisielewskiego. — Wieleby się dało istotnie powiedzieć o tej krzywdzie, jakiej doznają autorowie, o bałamuctwie nieustannym opinii wynikającej stąd, że u nas wszyscy ci, którzy nie mają własnych myśli do wypowiedzenia, a chcą bądź co bądź zostać literatami, puszczają się na drogę krytyki. Jedni żywią się ciałem i duchem wielkich ludzi, rozwadniając własną bezmyślnością niezliczone z nich zaczerpnięte cytaty [1]; drudzy dodają do tej zalety arogancyą i bezczelność [2], inni, pragnąc urość przez swoich kolegów i rówieśników (wszak to tak pochlebne ściskać dłoń lub nawet mówić *ty*, do «genialnego» poety!) a nie znając nic, z czemby ich mogli porównać i ocenić, robią wielkich ludzi z maleńkich. Do tej ostatniej kategoryi należą ci, o których mówi autor. Ci wszyscy mają zwykle pióro «ciężkie», nawet bardzo ciężkie. Ale i lekkość pióra, którą w wysokim stopniu, zdaje się, posiada autor, łatwo może zawieść na manowce. Odsyłamy pod tym względem do ostrzeżeń wytrawnego pisarza angielskiego, które przytoczyliśmy w jednym z poprzednich numerów [3]) naszego pisma.

---

[1]) Lub nawet odwdzięczając się im za to kopaniem, jak pewien autor artykułu o p. Konopnickiej, który był w swoim czasie skandalem literackim.

[2]) Że wymienię tylko autora świeżego artykułu, który jest skandalem już nietylko literackim, ale towarzyskim.

[3]) Nra 8—9 «Poglądu na świat». W artykule: *O powołaniu literackiem*, str. 201.

Tuszymy, że tak nie będzie; że autor (którego nazwisko po raz pierwszy spotykamy w literaturze), potrafi «zażegnać niebezpieczeństwo łatwości w pisaniu» i pozbyć się zbytniej wrażliwości na sądy zewsząd słyszane, aby «myśleć jasno i ze skupieniem rozważać swój przedmiot», jak tego żąda Walter Besant od każdego zaczynającego pisać.

W «Bibliotece Warszawskiej» (maj, 1900) znajdujemy kilka trafnych uwag, dotyczących powieści p. Godlewskiej *Dobrane Pary*, której rozbiór był w swoim czasie umieszczony w «Poglądzie na świat». Zarzuty p. Drogoszewskiego dotyczą tak pojęcia postaci głównych, które autorka zupełnie świadomie podnosi na piedestał, jako też i ciasnego pojmowania życia wogóle.

«Duszno nam — pisze krytyk — straszliwie duszno wśród wszystkich tych Melek, Janek, Flor, «mamuleczek», wraz z dodanymi im Borskimi, Linkowskimi, Ładyszami... Autorka upodobała sobie parę postaci. Oto Ładysz, wcielenie wszystkich cnót (oprócz jednej), przeczulony esteta, dekadent i schyłkowiec... (?) obok tego «przywódca tłumów» uczciwości wyższej nad podejrzenie. Ułożył już sobie projekt, jaką powinna być jego żona; żenićby się jednak w obecnej chwili nie mógł, bo ma jakieś nędzne trzy tysiące rocznie, bo, jako esteta, drutowanej porcelany nie znosi. Gdy skrupuły te już przezwyciężył, Hańce wiele o sobie nie pisuje, bo «jak zdobędzie środki na artystyczne ramy, w które jej i swoje przyszłe szczęście oprawi, to obchodzi tylko jego». I to jest «przywódca tłumów»? Autorka sądzi, że on grzech względem Hańki popełnił, nie chcąc i nie umiejąc uznać jej za dorosłą do siebie... a tymczasem nie było tam do czego dorastać, nie było z kim się równać. A Hańka? Postać ta przez przeciwieństwo do Flor i Melek wyodrębnia się bardzo dodatnio; działalność jej wśród najbliższego otoczenia zasługuje na wszelkie uznanie. Tylko... jaki jest grunt jej charakteru, z jakiego źródła wytryska i ku jakiemu punktowi przestrzeni toczy się fala jej wewnętrznego przypływu i odpływu? Oto... przygotowuje się do kochania... Nie o to chodzi, że Hańka chce kochać (jeśli można tak się wyrazić), lecz że staje się naczyniem wybranem do przyjęcia w siebie jakiejś przepastnej miłości i z tego punktu ogląda siebie uroczyście, celebruje — inne zaś objawy krzątania się, jak, dajmy na to, ustawianie dziewczątek wiejskich do procesyi i t. p. — to sobie dodatek, międzydanie niewinne przed spełnieniem jedynego, wielkiego, istotnego przeznaczenia. To się robi i robić się będzie, lecz o tem się nie

marzy; to energii duchowej nie pochłonie...» Ta jednostronność w pojmowaniu życia panuje w całej powieści. «Erotyzm sączy się przez wszystkie szczeliny i otwory *Dobranych Par*, wypełnia je po brzegi... W tej książce wszystkie pyłki myśli i pożądań, wszystkie drgnienia nerwowe ucieleśniają się, a unosząc się i wirując w powietrzu, wytwarzają jakąś obłędną atmosferę, po nad którą nie wyrasta ani jedna postać z tych wielu, które autorka na widownią wprowadziła...»

Zarzutom tym nie można zaprzeczyć pewnej słuszności; prawda, że autorka postawiła sobie za temat kwestyę nierówności idejowej w małżeństwie — a więc zagadnienie, w którem uczucie miłości, jako podstawa małżeństwa, musi zajmować wiele miejsca. Wszakże druga strona tezy — owa nierówność idejowa — wymagała, aby nietylko na wiarę słów autorki te postaci, które nam jako wyższe podaje, przedstawiały się nam takiemi. — Dodać do tego winniśmy, że i sama teza, ku której, zdaje się, zmierza autorka, nie zupełnie przekonywająco jest przeprowadzona. Bo jeśli duchy wyższe — jakiemi niezawodnie są, wbrew zarzutom krytyka, te natury szczere i głęboko uczuciowe, chociaż wyższość ich autorka naocznie wykazała tylko na sposobie pojmowania jednego uczucia miłości — jeśli te duchy wyższe są tak nieszczęśliwe w urządaniu swego ogniska domowego, to z akcyi powieści nie widać, iżby to płynęło z jakiejś rdzennej niezdolności mężczyzny idejowego do zbliżenia się z podobną sobie kobietą. Przeciwnie, widzimy tu sieć pajęczą intryg i kłamstw z jednej strony, która oplata szczerego i prawego, a więc nie skłonnego do posądzeń o fałsz człowieka; z drugiej (ze strony Hańki) — jakąś chorobliwą mimozowatość, utrudniającą szczere stosunki i równą łatwość do wpadnięcia w sidła intrygi.

Te rozważania pozwalają nam postawić całe zagadnienie na szerszym gruncie: w doborze małżeńskim, jak zresztą i wszędzie w życiu, gdzie odbywa się współzawodnictwo i cicha walka, istoty podobne do Melek i Florek będą miały przewagę nad Hańkami dopóty, dopóki przeważna większość mężczyzn poszukiwać będzie w kobiecie tych cech, jakie one przedstawiają, t. j. umiejętnego dogadzania kaprysom swoich przyszłych panów i zręcznego wygrywania na ich nerwach i zmysłowości. Wobec bowiem takiego popytu te, które chcą zostać łowczyniami, będą się odpowiednio do niego przystosowywały, aby reprezentować właściwą podaż na rynku małżeńskim. Mężczyźni zaś szczerzy i ufni, będą najpierw-

szymi wpadającymi w ich sieci, jako «łatwa zdobycz», kiedy ludzie «praktyczni» potrafią się prędzej ustrzedz, powodując się więcej rozsądkiem niż uczuciem, przytem z natury niedowierzający, a często sami będąc łowcami... posagów.

NOWE KSIĄŻKI.

Eugeniusz Warming: *Zbiorowiska roślinne. Zarys ekologicznej geografii roślin.* Przekład E. Strumpfa i J. Trzebińskiego. Warszawa, 1900. Wydanie Kasy Mianowskiego. — Cena rs. 1·50.

Geografia roślin ma na celu zbadanie roślinności na całej kuli ziemskiej pod względem florystycznym, oraz na zasadzie zebranego w ten sposób materyału ustanowienie granic rozmaitych krain florystycznych z ich podziałami. Uzupełnienie tak pojętej geografii roślin przedstawia geografia ekologiczna. Bada ona bowiem historyę rozwoju oraz warunki, wśród których żyją rozmaite zbiorowiska roślinne, a także śledzi ich wzajemne na siebie oddziaływanie. A więc geografia ekologiczna roślin zajmuje się takiemi kwestyami, jak np. zbiorowiska roślinne wyzyskują w sposób dla roślin najodpowiedniejszy naturalne warunki swego otoczenia (fizyczne i chemiczne właściwości gruntu, wpływy klimatyczne, oro- i hydrograficzne, sąsiedztwo innych zbiorowisk), rozważa, dlaczego rośliny łączą się w takie a nie inne zbiorowiska, traktuje o właściwej fizyognomii i skąd ona pochodzi, stara się następnie geografia ekologiczna wyświetlić przyczyny wypierania jednych zbiorowisk przez inne (np. znikania lasów), oraz nakreślić historyę rozwoju zupełnie nowych zbiorowisk (zarastanie lasem miejsc porzuconych przez człowieka, rozwój zupełnie nowej roślinności na gruntach świeżo utworzonych z lawy lub popiołu wulkanicznego). Można więc powiedzieć, iż geografia ekologiczna przedstawia jakby fizyologię zbiorowisk roślinnych, gdy tymczasem geografia roślin florystyczna — ich anatomią.

Naturalnie, iż badania wchodzące w zakres geografii ekologicznej były wykonywane i dawniej przez rozmaitych botaników. Materyał jednak zebrany z powodu szczupłości swej i niedostateczności opracowania wchodził do biologii roślin, jako jeden z jej rozdziałów. Dopiero w czasach ostatnich odnośny materyał wzrósł na tyle, że można było przystąpić do jego usystematyzowania i spojenia w jedną całość i tym sposobem umożliwić sobie jasny pogląd na to, co już zrobionem zostało, a co jeszcze pozostaje do zbadania. Zadania tego podjął się Warming, profesor botaniki uniwersytetu w Kopenhadze w omawianem dziele.

Książka Warminga składa się z dwóch głównych części: ogólnej i szczegółowej. Część ogólna traktuje o najważniejszych czynnikach ekologicznych (światło, ciepło, właściwość gruntu i t. d.) i ich oddziaływaniu na ukształtowanie roślinności, a także o stosunkach zachodzących między jednemi zbiorowiskami a drugiemi, jak również i o wpływie świata zwierzęcego i człowieka na roślinność.

Część szczegółowa zajmuje się podziałem i bliższem rozważaniem rozmaitych kategoryi zbiorowisk roślinnych. Wszystkie zbiorowiska roślinne dzieli autor na trzy główne kategorye: *Hydrofity* (flora wodna i bagniskowa), *Kserofity* (flora miejsc suchych, bądź stale — pustyń, bądź czasowo tylko wystawionych na silne wysychanie, np. flora podlodowcowa, flora wrzosowisk, flora skalna), *Halofity* (roślinność gruntów słonych, wybrzeży morskich), oraz *Mezofity* (np. roślinność łąk, pastwisk, błoń alpejskich). Każdy z tych trzech głównych typów rozpada się znowu na szereg podrzędnych. Ostatnie rozdziały samej książki poświęcone są walce zbiorowisk roślinnych.

Zbiorowiska roślinne nie rosną bowiem spokojnie obok siebie. Każde z nich usiłuje wtargnąć w zakres sąsiedniego, a najmniejsze wahania w warunkach przyrodniczych (stan wody zaskórnej, zmiany klimatu i t. p.) wpływa na zwycięstwo tej lub owej gromady.

Wynikiem walki gatunków są: 1) rozmieszczenie naturalnych zbiorowisk roślinnych; 2) ciągłe zmiany w składzie roślinności na całej kuli ziemskiej; 3) występowanie rzadkich gatunków; 4) powstawanie nowych gatunków.

Do czynników powodujących powstawanie nowych gatunków zalicza autor:

1) Przystosowanie bezpośrednie organizmu do otoczenia; 2) zmienność gatunku zależna od jego pochodzenia czyli od warunków dziedzicznych (*variabilité phylétique* Vesque'a); 3) Dobór naturalny (Darwin); 4) krzyżowanie gatunków [1]); 5) wzajemna zależność części w organizmie, powodująca, iż każdej zmianie pewnych części, towarzyszą odpowiednie zmiany innych, przeobrażając cały typ.

Pierwszemu z tych czynników przypisuje autor przeważne znaczenie. «Zdaje się — powiada on — że Lamarck bystrzejszym wzrokiem prawdę w tym względzie dostrzegał, niż wielu badaczów współczesnych».

Dzieło Warminga, choć z samej natury przedmiotu wymaga nieraz uważnego zastanowienia się, pisane jest wogóle językiem obrazowym i barwnym. Pochodzi to stąd, iż autor w czasie swych długoletnich podróży miał możność osobiście poznać roślinność wszystkich stref i to zarówno ubogą florę Grenlandyi z jej zaroślami wierzbowemi, jak i dziewicze lasy Brazylii i Wenezuelli.

Dla kształcącego się w zakresie ogólnym, książka ta może być bardzo pożyteczną. Pobudza ona bowiem do samodzielnej obserwacyi i wysnuwania z nich wniosków, uczy patrzeć na rośliny nietylko jak na materyał do oznaczania i układania zielników, lecz jako na zbiór istot ożywionych, mających swe potrzeby, a wiodących gwoli ich zaspokojenia zaciętą walkę z sobą, z otaczającą martwą przyrodą i zwierzętami. Z tych tedy względów każdemu, co interesuje się życiem kuli ziemskiej wogóle, a jej roślinnego okrycia w szczególności, gorąco polecić książkę tę można. Do jej należytego studyowania, znajomość, choćby paruset najpospolitszych gatunków roślinnych jest nader pożądaną. Znajomość tę może uzyskać czytelnik, wertując przy czytaniu Warminga jakikolwiek atlas botaniczny [2]). Kto takiej znajomości nie po-

---

[1]) Dowodu doświadczalnego powstawania nowych gatunków drogą krzyżowania, dostarczył p. E. Janczewski w swoich gruntownych badaniach nad *Mieszańcami Zawilców (Anemone)*. *(Red.)*.

[2]) Można polecić z nowych: W. M. Kozłowski *Atlas botaniczny według Wilkomma*. Warszawa, 1899. *(Red.)*.

siada wcale, ten jedynie na poznaniu najważniejszych ogólnych wniosków poprzestać będzie zmuszony. *J. Trzebiński.*

J. A. Nowikow: *Co jest narodowość. Walki o nią oraz warunki i prawa zjednoczenia się narodowości ze sobą.* Tłumaczenie z rosyjskiego. Kraków, 1900, str. 16. — Cena ct. 20.

Mała ta rozprawka pełna jednak jest myśli głębszych i aspiracyj szlachetnych, nad któremi warto się dłużej zastanowić. Jest to treść odczytu wygłoszonego przez autora w Odesie — a nie dziwimy się wcale wynurzonym w nim myślom, skoro autora jego spotkaliśmy w Paryżu w takiem gronie, jak koło pozytywistów, gdzie przemawiał na uroczystym obchodzie, poświęconym pamięci Augusta Comte'a. Znany on jest zresztą nie od wczoraj w literaturze naukowej, jako autor poważnych dzieł: *Les Luttes entre sociétés humaines* i *Les gaspillages des sociétés modernes.*

Rozprawę swoją zaczyna autor od rozbioru cech znamionujących narodowość. Ani warunki terytoryalne, ani rasa, ani jedność obyczajów, nie stanowią o niej. Przed stu laty jeszcze utożsamiano narodowość z państwem; istotnie wspólnie przebyte dzieje wiążą z sobą narody, ale Bulgarya, chociaż przez 500 lat dzieliła losy Turcyi, nie zlała się z nią w jedną narodowość. Większy wpływ wywiera język; wszakże istnieją narody mające kilka języków (Szwajcarya), a prawie każdy większy mówi kilku narzeczami. Religia ma również wielką doniosłość, wszakże w Bengalii np. ludność wyznająca mahometanizm, nie przestaje uważać siebie za indyjską. Pozostaje rys najdonioślejszy — oświata, obejmująca literaturę, sztukę, filozofią i wiedzę; z tych najbardziej cech czysto narodowych zawiera literatura. Wszakże i tu, jak w innych gałęziach cywilizacyi, dają się widzieć ciągłe zapożyczania wzajemne. Żadna więc z tych cech oddzielnie wzięta, nie stanowi o narodowości; wszystkie razem wszakże stanowią podwalinę, na której narodowość wyrasta. Stanowią one jakby pojedyncze cegły w sklepieniu, z których każda przez się nic jeszcze nie stanowi, ale tworzą całość wtedy, gdy spojone są razem przy pomocy *klucza sklepienia*, a tym kluczem jest *sympatya* łącząca ludzi w jedną całość.

Autor na przykładzie Szwajcaryi wykazuje, jak wbrew różnicom warunków zewnętrznych, rasy, języka i religii sympatya ta, wiąże w jedną całość tak ścisłą, że gdy autor będąc w Lugano, gdzie wszystko jest włoskie, zapytał jednego obywatela: «Więc pan jest włochem?» — otrzymał w odpowiedzi: «Dlaczego pan mnie upośledzasz? Nie włochem jestem, ale szwajcarem». — «A jest to tem dziwniejsze — dodaje autor — iż mieszkaniec Genewy nie rozmówi się, ani się może porozumieć z mieszkańcem Zurychu. Z tego wszystkiego wynika, że *narodowość ma swoję główną siedzibę w duszy człowieka*, że jest uczuciem, a każde ludzkie uczucie niezdobytą jest twierdzą». Można kogoś przekonać dowodami, lecz nie można zmusić kochać tego, kogo się nienawidzi.

Granice językowe i kulturalne są zmienne, jak to wykazuje p. Nowikow na licznych przykładach. Przytem wyższa cywilizacya ma zwykle przewagę nad niższą, szerząc się zwykle z uszczerbkiem tamtej. Wogóle wszakże *istnienie kilku narodowości w obrębie państwa, nie jest złem.* Jeśli zaś pragną koniecznie osiągnąć zlanie się narodowości, to nie inaczej to można uczynić, jak tylko wytwarzając warunki wzajemnej sympatyi między niemi, bo przy

mniej więcej równych poziomach cywilizacyi, przejście od jednej narodowości do innej, może być spowodowane jedynie przez sympatyą.

Przymusowe narzucanie religii lub języka, nie może przyczynić się do rozbudzenia tej sympatyi. Autor wyświetla to na przykładzie Poznańskiego: «Dawniej polacy tu chętnie uczyli się po niemiecku, ale od czasu, gdy niemcy zmuszają do tej nauki, wszystko zmieniło się. Wprawdzie polacy uczą się po niemiecku, ale ten przymus dla samych niemców jest szkodliwy. To samo dzieje się z religią, bo prześladowanie katolicyzmu jeszcze bardziej go tam wzmocniło. Przechodząc zresztą do strony ekonomicznej, dawniej polacy często sprzedawali majątki w ręce niemieckie, a od czasu hakatyzmu już to ustało, a niemcy, mając 100 milionów marek na kupno ziemi, ledwie dotąd zdołali 6000 niemców sprowadzić w Poznańskie.

«Można nawet przypuścić, że niemcy w pewnej mierze spowodowali ruch czeskiej narodowości lub jej odrodzenie, bo czesi, po długim śnie, przebudziwszy się duchowo, zaczęli się starać o równouprawnienie języka swego z niemieckim, a spotkawszy w tem opór, stali się niemców wrogami. Dla czechów więc wszystko niemieckie jest obce, niechętne, a ten kierunek ich uczuć wyrobił nowe w czeskiej literaturze zdobycze, bo powstały we wszystkich gałęziach wiedzy naukowe dzieła czeskie, których dotąd nie było. Wiele podobnych jak w Czechach przytoczyćby można przykładów, a wszystkie one mają swe źródło w pierwiastkach ducha ludzkiego, a stąd kto chce osiągnąć zlanie się narodowości gwałtem i przymusowo, ten tłumi pożar prochem lub naftą!»

«Jeżeli więc przymus lub gwałty nigdy nie mogą połączyć narodowości z sobą, to należy przypuścić, że odwrotna polityka prędzej coś skutecznego zrobićby mogła, a z tego wniosek, że zjednoczenie się narodowości zostaje w proporcyi do sprawiedliwego i bezstronnego niemi rządzenia w państwie...»

Są warunki, w których wypowiedzenie myśli, chociażby nie nowych, ale zacnych, donioślejsze jest niż odkrycie nowych prawd, a wymaga wielkiej odwagi obywatelskiej. W tych warunkach znajduje się autor broszury, której treść podaliśmy; słowa jego są czynem obywatelskim — obywatelstwa świata i objawem odwagi cywilnej, za którą mu się należy wysokie uznanie wogóle, zwłaszcza zaś uznanie tych, w czyim intereste przemawia, chociaż ubocznie, skoro nie może inaczej. Szkoda, że przekład tej rozprawki nie odpowiada wymaganiom literackim i nie pozbawion błędów.

Condorcet: *Tableau historique des Progrès de l'esprit humain*. Paris, Steinheil, 1900. («Bibliothèque positiviste»). — Cena 5 fr.

Towarzystwo Pozytywistów rozpoczęło pod tytułem: ogólnym *Biblithèque positiviste* szereg wydawnictw, obejmujących bądź dzieła Comte'a lub ważniejszych przedstawicieli współczesnych pozytywizmu, bądź też książki polecone przez twórcę pozytywizmu w *Catéchisme positiviste*, pod nazwą «Biblioteki pozytywistycznej XIX stulecia» [1]). W liczbie tych ostatnich znajduje się *Tableau historique*.

Rękopis zostawiony przez twórcę tego dzieła (pisany, jak wiadomo, w ukryciu podczas terroru w Paryżu w r. 1794, nie nadługo przed śmiercią),

---

[1]) Cześć tego wyboru dzieł przytoczyliśmy w książce pod tyt.: *Co i jak czytać?* (Dodatek II, str. 251).

składał się z dwóch części. Pierwsza obejmowała szkicowy przegląd treści zamierzonego dzieła; druga składała się z kilku urywków rozwiniętego według tego programu opracowania. Pierwsza nazywała się w oryginalnem wydaniu *Prospectus d'un tableau etc.*, a w popularnem wydaniu («Bibliothèque Nationale») — *Esquisse d'un tableau etc.* Wydanie to zresztą okazało się nietylko niekompletnem (bo brakowały w niem owe urywki z drugiej części rękopisu), ale i bardzo niedokładnem, jak to się pokazało przy sprawdzeniu z oryginalnem wydaniem dzieł Condorceta, wykonanem przez jego córkę.

Obecne wydanie uprzystępnia więc tę cenną pracę w jej oryginalnem brzmieniu i w całości.

Z urywków, stanowiących większą połowę tomu, najciekawszym jest może poświęcony *Atlantydzie*, czyli «usiłowaniom zbiorowym rodzaju ludzkiego ku postępowi wiedzy», gdzie Condorcet rozwija plan Bakona, stowarzyszeń uczonych, zakładanych w celu badań zbiorowych. Inne urywki dotyczą 1-go, 4-go, 5-go i 10-go okresów, na które dzieli autor całe dzieje ludzkości.

Z LITERATURY I BIBLIOGRAFII OBCEJ.

Przed 40-tu laty P. Laffitte, prezes Towarzystwa Pozytywistów we Francyi, wydał dzieło o Chinach, które obecnie ukazało się w nowem wydaniu pod tytułem: **Considérations générales sur l'Ensemble de la Civilisation chinoise et sur les Relations de l'Occident avec la Chine.** Pod względem materyału faktycznego w niej zawartego (w tem zwłaszcza co dotyczy Chin), książka ta jest niezawodnie nieco przestarzała; ale ideje przewodnie jej odznaczają się niezwykłą świeżością i natchnione są ideałem sprawiedliwości międzynarodowej, sięgającym w daleką przyszłość. — Opowiadano nam, że gdy poseł chiński w Washington zapoznał się podczas pobytu w Londynie z tem dziełem, powiedzieć miał do swego kolegi u dworu londyńskiego, że książka ta jest prawdziwą rewelacyą Chin dla Europy.

W zeszycie z 1 sierpnia „**Nouvelle Revue**“ znajdujemy artykuł p. Gabryela Sarrazin p. t.: *Cinquième centenaire de l'Université de Cracovie*, w którym autor opisuje w formie dzienniczka swoje wrażenia z pobytu w Krakowie i z uroczystości jubileuszowych. Cały artykuł przejęty jest głęboką sympatyą dla naszego narodu i szczerym zachwytem wobec pięknych uroczystości jubileuszowych. Najsilniejsze wrażenie na autorze jak i na wszystkich innych cudzoziemcach wywarł pochód obywatelski na Rynku, a zwłaszcza bandera konna włościan w cudnych krakowskich sukmanach (dlaczegóż nasze «mody» ich nie naśladują?) i nieskończony szereg dziatwy szkolnej w strojach ludowych.

«Oto włościanie krakowscy na koniach, w białych sukmanach o czerwonem obramowaniu przebiegają wielkim kłusem przed estradą, śpiewając pieśń Polski, witając czapkami elitę intelektualną krajową i uczonych gości, których uroczystość zgromadziła... Podnoszą się okrzyki, wzmagają się do entuzyazmu; kapelusze kołyszą się szybko w wyciągniętych dłoniach, łzy płyną... Scena jest nie do opisania w wielkości swojej. Wzruszenie dławi

mię i tamuje oddech. Dusza moja garnie się do tego sławnego a nieszczęśliwego narodu, który kocham, który Napoleon nazywał «dzielnym narodem», a który przelewał krew swoją za Francyę na polach bitw Rzeczypospolitej i Cesarstwa».

Marceli Prévost znany z powieści pod tyt.: *Les Demi-Vierges*, w której odmalował pewne zdegenerowane warstwy próżnujących klas społeczeństwa francuskiego, zechciał (tak jak niegdyś Richardson w *Grandisonie* względem mężczyzn, na których bardzo niekorzystne światło rzucał wyprowadzony przezeń poprzednio typ Lovelasa) rehabilitować honor niewiast francuskich, wydając **Les Vierges Fortes**, powieść o dwóch grubych tomach *(Fréderique-Léa)*. Bohaterkami jej są dwie siostry przyrodnie Fryderyka i Lea, które widząc na przykładzie ojców swoich (jeden z nich jest uwodzicielem matki, drugi — niebezinteresownym naprawiaczem jej «honoru»), jak niepowabny jest ród męski, postanawiają zostać pannami i trwają w tem postanowieniu, mimo pokus, przez pewien czas, aż obie zapłoną miłością do finlandczyka Ortsena (dziewiczego w 27 roku, jak wszystkie zresztą osoby powieści, prócz uwodzicieli), a gdy jedna z nich zostaje jego narzeczoną, umiera na suchoty odziedziczone po ojcu. Cały rój postaci i szereg ubocznych romansów otaczają główny. Są to przeważnie cudzoziemcy rozmaitych odcieni psychicznych, mieszkający w Londynie. — Jak wszystkie próby powieści optymistycznych na urząd (do takich niestety zaliczyć wypada i *Rodzinę Połanieckich* w tym samym duchu przeciwstawną Płoszowskiemu jak *Grandison* Lovelasowi) jest i ta o wiele słabsza, sztuczniejsza i banalniejsza od poprzedniej.

Sławny poeta czeski Jarosław Vrchlicky wydal pod tyt.: **Devet kapital o novejsim romanu francouzskem**, szereg studyów dawniej umieszczanych w czasopismach, a poświęconych powieściopisarzom francuskim współczesnym: Zola, Loti, Prevost, Bourget, Daudet, Stendhal i inni.

Wesołą utopią, nie pozbawioną jednak myśli głębszej i zawierającą niemało rysów satyrycznych, dotyczących współczesnego społeczeństwa jest książka Kamila Sainte-Croix pod tyt.: **Pantalonie.** Akcya odbywa się w fantastycznym kraju szczęśliwości Port-Lazuli, któremu przeciwstawia się handlarskie miasto Truckbourg. Król Phlemmar, królowa Crédulie, prezydent Nathan Gupor, mędrzec Rhadinouard, kapłan Métapanta i minister Domito, są głównemi postaciami.

Ford, H.: *Shakespeare's Hamlet. A new Theory.* London, 1900. — 3 M.

Walter, Fr.: *Die Propheten in ihrem sozialen Beruf und das Wirtschaftsleben ihrer Zeit.* Ein Beitrag zur Geschichte der Socialethik. Freiburg i/Br., 1900, 8-o, XVI, 288 p. — 3 M. 20 pf.

Gory, G.: *La Réforme libérale de l'éducation scolaire.* Paris, 1900. — 3 M. 50 pf.

Fried, Alfr. Hm.: *Die Haager Conferenz ihre Bedeutung und ihre Ergebnisse.* Berlin, 1900, 117 p. — 1 M. 80 pf.

Mackenzie, M.: *Social and political Dynamics:* Exposition of Function of Money as Measure of Contract, Trade, and Government viewed from Principles of Natural Philosophy and Jurisprudence, in Refutation of economic Dogmas. London, 1900, 448 p. — 12 M. 50 pf.

Cohn, Emil: *Das elektomagnetische Feld.* Vorlesungen über die Maxwell'sche Theorie. Lpz, 1900, XXIII 577. — 14 M.

Edwards, F. G.: *Chemistry an exact*

mechanical Philosophy. London, 1900. — 4 M. 20 pf.

Koeppe, H.: *Physicalische Chemie in der Medicin*. Wien, 1900, V 170 p. — 3 M. 60 pf.

Chapiseau: *Au pays de l'eselavage*. Moers, coutumes de l'Afrique centrale. Paris, 1900, 283 p. — 5 M.

Fields, A.: *Nathaniel Hawthorne*. London, 1900. — 3 M.

Firth, C.: *Oliver Cromwell and the Rule of Puritans in England*. London, 1900, 8-o, 510 p. — 6 M.

Gaskell, Mr.: *The Life of Charlotte Bronte*. London, 1900, XXXVI 659 p. — 7 M. 20 pf.

Berthold, A.: *Bücher und Wege zu Büchern*. Unter Mitwirkung v. E. Foerster-Nitzsche, Pt. Jessen und Ph. Rath. Berlin, 1900, str. 497. — 8 M.

Jacob, G.: *Türkische Litteraturgeschichte in Einzeldarstellungen* 1. Heft *Das türkische Schattentheater*. Berlin, 1900, III 104. — 3 M. 50 pf.

Renard, G.: *La Méthode scientifique de l'histoire litteraire*. Paris, 1900. — 10 M.

Baumann, Jul.: *Häckel's Welträtzel nach ihren starken und schwachen Seiten. Mit einem Anhang über Häckel's theologische Kritiker*. Lpz., 1900, str. 94.— 1 M. 25 pf.

Gomperz, Thdr.: *Griechische Denker. Eine Geschichte der antiken Philosophie* Zeszyt 9-ty. — 2. M.

Schultze, F.: *Psychologie der Naturvölker*. Entwickelungspsychologische Charakteristik des Naturmenschen in intellectueller, ästhetischer, ethischer und religiöser Beziehung. Lpz., str. 392. 10 M.

Gatti, G.: *Agricoltura e socializmo; le nuove correnti dell' economia agricola*. Milano-Palermo, 1900, str. VIII 516.— 4 M.

Groppali, A.: *La genesi sociale del fenomeno scientifico*. Torino, 1899, str. XXIII, 174. — 2 M. 50 pf

Weisengrün. *Der Marxismus und das Wesen d. socialen Frage*. Lpz., 1900, str. VIII, 480. — 12 M.

André, Ch.: *Traité d'astronomie stellaire*. 2 tomy. Paris, 1900, 8-o. — 23 M.

Battelli, A. e A. Stefanini: *Esposizione critica della teoria della dissociazione elettrica*. Lucca, 1900. str. VII 355. — 6 M.

Walker: *Aberration and other Problems connected with electromagnetic Fluid*. London, 1900, str. 62. — 3 M.

Oppenheimer: *Die Fermente und ihre Wirkungen*.

Wampach, G.: *Le Luxembourg neutre*. Etude d'histoire diplomatique et de droit international public. Paris, 1900, str. VIII 372. — 8 M.

KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

Pytanie. Z jakich podręczników w polskim języku można poznać historyą Chin i Japonii, i literaturę tych państw?

Opowiedź. Co do historyi politycznej nie mamy oddzielnych opracowań. Krótki przegląd *Historyi Chin* znajduje się w artykule *Chiny* «Wielkiej Encyklopedyi Illustrowanej», T. XII. Tamże i literatura chińska.— Odsyłamy także do I-go tomu Szlossera *Dziejów powszechnych*. Co do literatury — w *Dziejach literatury powszechnej*, wyd. «Bibl. Najcelniejszych Utworów», T. I i II (literatura japońska w II-gim). — Filozofia i religia chińska w M. Straszewskiego *Dzieje filozofii w zarysie*, str. 215—330. — Świeżo wyszło: K. Cunov *Chiny, rozwój społeczny i eko-*

nomiczny. — Cena kop. 20 (wydanie «Głosu»).

Pytanie. Co mianowicie nazywa się w literaturze i w sztuce dekadentyzmem i modernizmem?

Odpowiedź. Oba pojęcia są bardzo nieokreślone; etymologicznie biorąc *dekadentyzm*, oznacza upadek («sztuka schyłkowa»), a więc pod nazwą tą ująć można cały szereg cech znamionujących rozkład danych form sztuki, wynikający przeważnie z braku żywego wiązadła, treści idejowej czyli duszy utworów; słowem z zaniku samorzutnej twórczości, a jej zastępstwa przez mozolną pracę. Dlatego też sztuka schyłkowa jest często wykwintna w szczegółach, ale pozbawiona jedności, stylu, życia. — O dekadentyzmie jako zjawisku dziejowem szerzej pojętem, o rzeczywistych źródłach jego społecznych i historycznych objawach, illustrowanych na kilku umysłach współczesnych, traktuje rozprawa W. M. Kozłowskiego *Dekadentyzm współczesny i jego filozofowie*, Warsz., 1894 [1]). — Wśród poetów francuskich za głównego przedstawiciela współczesnego dekadentyzmu uważany jest P. Verlaine. — Wyraz *modernizm* jest jeszcze mniej określony niż dekadentyzm. Etymologicznie biorąc, oznacza objawy współczesne, najnowsze. Chcąc go ocharakteryzować rzeczowo, powinnibyśmy powiedzieć, że modernizm dzisiejszy jest dalszą ewolucyą dekadentyzmu. Jeśli w ostatnim przeważa chorobliwa analiza nad syntezą, t. j. niejako wypaczenie jednostronne władz logicznych, to w pierwszym już widzimy zupełny ich zanik. Fantazya, pozbawiona siły twórczej sądzi, iż odzyska skrzydła, gdy rozwiąże pęta myśli; ale podobna jest w tem do ptaka, który chciałby lecieć w próżni, aby uniknąć oporu powietrza. Przeważają więc tu symbole nad obrazami; urojone stany duszy nad psychologią; mistycyzm nad naukowem pojmowaniem zjawisk. — Jako typowy objaw współczesnego modernizmu (i przedmiot naśladownictwa naszych debiutantów w tym kierunku) uważany jest Maeterlink. (Por. Weysenhoff *Nowy fenomen literacki* «Bibl. Warsz.», II; Z. Jotejkówna *Z literatury belgijskiej* «Ateneum», 1894, II. Co do teoryj symbolizmu, rozdział o Karolu Morice w *Krytyce francuskiej* Przewóskiego).

Z CZASOPISM SWOICH I OBCYCH.

— **„Slovanský Přehled“** rozpoczyna z październikowym zeszytem trzeci rok istnienia. Okładka tego zeszytu odtwarza rysunek Gersona, przedstawiający ludy słowiańskie Austryi rzeźbiące posąg wolności. Tarcza zawieszona pod choinką na rusztowaniu ma napis: «Niech żyje Słowiańszczyzna. 30 maja 1865 r. w Wiedniu». Z artykułów nas bliżej obchodzących, wymienić wypada S. R. Lewandowskiego: *Najmłodsze malarstwo polskie* (polacy z Akademii Petersburskiej). — Korespondencya z Krakowa i przegląd spraw polskich. — Życzymy dalszego powodzenia w nowym roku zacnemu i prawemu pismu.

— Zeszyt październikowy **„Krytyki lekarskiej“** zawiera początek rozprawy p. Wizla: *Stosunek psychologii do psychiatryi* oraz W. Zahorskiego: *Gabinet*

[1]) Kilka egzemplarzy pozostałych z nakładu w księgarni J. Centnerszwera w Warszawie.

anatomiczny Uniwersytetu i Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie — ciekawy przyczynek do historyi nauki w Polsce, ozdobiony kilku portretami i widokiem teatru anatomicznego w Wilnie.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

Fr. Rawita-Gawroński: *Studya i szkice historyczne.* Serya II. Lwów-Warszawa, Tow. Wydawnicze, 1900.

J. K. Potocki: *Współzawodnictwo i współdziałanie.* Lwów-Warszawa, Tow. Wydawnicze, 1900.

Zofia Daszyńska-Golińska: *Przełom w socyalizmie.* Lwów-Warszawa, Tow. Wydawnicze, 1900.

K. Rakowski: *Powstanie Poznańskie w r. 1848.* Lwów-Warszawa, Tow. Wydawnicze, 1900.

Gabryel-Sarrazin: *Le Roi de la Mer.* Paris, Perrin. Co, 1897.

F. et M. Pelloutier: *La vie ouvrière en France.* Paris, Schleicher fr., 1900.

W. van der Vlugt: *Le Conflit finlandais envisagé au point de vue juridique.* Paris, «Humanité Nouvelle», 1900.

— *Pour la Finlade.* Edit. de l'Humanité Nouvelle, Paris, 1900.

Gustav Le Bon: *Psychologia tłumu.* Przekład Z. Poznańskiego, Lwów, Altenberg, «Wiedza i Życie». Tomy 10—11.

Al. Macfarland: *Space-Analysis* Brief of twelve lectures. Philadelphia, 1900.

International association for promoting the study of quaternins and allied systems of mathematics. March., 1900. Toronto (Canada), 1900.

Przyrodnik. Pogląd na ustrój przyrody. Warszawa, Wende, 1900.

Sprawozdanie z czynności powszechnych wykładów uniwersyteckich we Lwowie (1899—1900). Lwów, 1900.

Sprawozdanie z działalności oddziału krakowskiego Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza (1899—1900). Krak., 1900.

Hugh Mc Coll: *The Calculus of Equivalent Statements* (from the Proccedings of the London Mathem. soc. vol. IX fone X).

— *Symbolic Reasoning* (Off-printed from «Mind»).

University education at Geneva (Switzerland). Geneva, 1893.

E. Naville: *Questionnaire pour l'étude de la représentation proportionelle Genève,* 1900.

Revue de Métaphysique et de morale Septembre: Congrès internationale de philosophie.

M. Wroński: *Pogadanka z dziedziny gospodarstwa społecznego czyli ekonomii politycznej.* Lwów, 1900.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *P. Z. F. z Pragi.* Artykuły nie podpisane są redakcyjne.

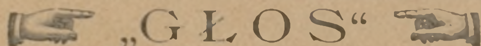
— *P. K. D. w Brańsku.* Pieniądze w swoim czasie odebraliśmy. Numer opóźnił się z powodu wakacyj. Odpowiedź na pytanie w ostatnim liście odkładamy do następnego numeru.

KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbiorowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historyi nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie **5** rs., półrocznie **2** rs. **50** kop.

Adres: ***Warszawa, Nowosenatorska, 8.***



„GŁOS"

tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny,

pod kierunkiem literackim ***J. Wł. Dawida.***

Cena roczna z przesłaniem rs. **9,** półrocznie rs. **4·50,** kwartalnie **2·25.**

Adres: ***Warszawa, Złota 26.***

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie **10** rs, półrocznie **5** rs.

Adres: ***Warecka 14, w Warszawie.***

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie **7** rs., półrocznie **3·50** rs., kwartalnie **1·75** rs.

Adres: Warszawa, Hortensya 2.

WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,

w objętości str. 24 z licznemi illustracyami.

Cena z przesłaniem: rocznie **10** rs., półrocznie **5** rs.

Adres: **Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.**

ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10—12 arkuszy pod redakcyą *J. Chrzanowskiego.*

Cena z przesłaniem: rocznie **12** rs., półrocznie **6** rs. kwartalnie **3** rs.

Adres: ***Warszawa, Chmielna 21.***

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz**. Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.